

Teksty Drugie 2006, 1-2, s. 58-86



# **Intencja versus inwencja. Dylemat etyczny?**

Danuta Szajnert

## Danuta SZAJNERT

### Intencja versus inwencja. Dylemat etyczny?<sup>1</sup>

W jednej ze scen przedstawionych w *Czarnych kwiatach* autor, opowiadając o ostatniej wizycie, jaką złożył śmiertelnie choremu Chopinowi, przytacza na zakończenie relacji fragment zapamiętanego dialogu:

potem moment nadszedł, że należało go spokojnym zostawić, więc zęgnalem go, a on, ścisnąwszy mię za rękę, odrzucił sobie włosy z czoła i rzekł: „... W y n o s z ę s i ę ! ...” – i począł kasłać, co ja jako mówił, usłyszawszy, a wiedząc, iż nerwom jego dobrze się robiło silnie coś czasem przecząc, użyłem onego sztucznego tonu i całując go w ramię rzekłem, jak się mówi do osoby silnej i męstwo mającej: „... W y n o s i s z s i ę t a k c o r o k... a p r z e c i e ż, c h w a ł a B o g u, o g l ą d a m y c i ę p r z y ż y c i u”.

A Chopin na to, kończąc przerwane mu kaszlem słowa, rzekł: „Mó w i ę c i, ż e w y n o s z ę s i ę z m i e s z k a n i a t e g o n a p l a c V e n d ô m e...”

To była moja ostatnia z nim rozmowa, wkrótce bowiem przeniósł się na plac Vendôme i tam umarł...<sup>2</sup>

Oto zdarzenie drobnego i chwilowego – acz zapewne kłopotliwego dla gościa, bo to on zrobił *faux pas* – zakłócenia komunikacji. W pełni przecież umotywowana sytuacyjnie Norwida interpretacja słów Chopina (jako, być może, jakiegoś wariantu *aposiopesis*) okazała się chybiona. I choć wybór ten dotyczył ich skonwencjo-

---

1/ Rozszerzona wersja referatu wygłoszonego na konferencji *Filozofia i etyka interpretacji* (Toruń, 16-18 maja 2005), zorganizowanej przez Instytut Filozofii UMK.

2/ C. Norwid *Czarne kwiaty*, w: tenże *Pisma wszystkie*, zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J.W. Gomulicki, t. 6, *Proza*, cz. 1, PIW, Warszawa 1971, s. 179.

nalizowanego znaczenia przenośnego, tak samo zgodnego z powszechnym uzusem językowym jak znaczenia słowa „wynosić się” zwane dosłownymi, można chyba zaryzykować twierdzenie, że przyczyną nieporozumienia był tu pewien nadmiar niemal bezwiednej inwencji interpretatora wobec semantycznej intencji jego rozmówcy. Dopisana przez życie i tylko „przepisana” przez Norwida, pointa opowiedzianej przezeń anegdoty – pointa, w której pieczołowite rozdzielenie słów nazywających przenosiny i śmierć nie mogło już zapobiec faktycznemu zrównaniu tego, co oznaczały – wygląda jak nieśmiałe, gorzko-ironiczne usprawiedliwienie owej inwencji.

Inwencja zatem, jak pokazuje ten ładny literacki zapis pewnego doświadczenia, przypominający o tym, co i nam nierzadko się przytrafia w kontaktach językowych z innymi (również w takich, których medium jest pismo) może być niepożądana. Bywa też wszakże, jako warunek swoiście rozumianej odpowiedzialnej lektury, uznawana za bezwzględna wartość o wyrazistym, znowu swoiście rozumianym, nacechowaniu etycznym – tak ujmuje inwencję Jacques Derrida – i wtedy ma (w interpretacji Anny Burzyńskiej) nie odwołać, ale „przekroczyć” i ostatecznie „zastąpić” intencję tego, kto napisał czytany przez nas tekst: „Inwencja w koncepcji Derridy pojawia się w pewnym sensie zamiast intencji”<sup>3</sup>.

## Zdarzenie nowości, które powinno zadziwiać

Nie sędzę, by można było wskazać jakiegoś pojedynczego fundatora nowoczesnego dyskursu interpretacyjnej inwencyjności zwróconego przeciw intencji<sup>4</sup>. Różne wątki takiej krytyki obecne były od bardzo dawna w teoriach kwestionujących prawomocność wszelkich stabilizujących i/lub rozjaśniających znaczenie zasad interpretacji i projektach dotyczących krytyki literackiej, choć nie od razu łączono je z uzasadnieniami etycznymi<sup>5</sup>. Pomysłowość czy odkrywczność interpre-

---

<sup>3/</sup> A. Burzyńska *Lekturografia. Filozofia czytania według Jacques'a Derridy*, „Pamiętnik Literacki” 2000 z. 1, s. 62.

<sup>4/</sup> W książce *The Matter of the Facts: On Invention and Interpretation* (Stanford 2004) M. Tamén przypisuje inwencji (której teorię wywodzi z Kantowskiej pierwszej *Krytyki* czy raczej z niepełnego usatysfakcjonowania Kanta jej rezultatami) bardziej aktywną niż interpretacji rolę w konstytuowaniu „faktów”, uchodzących za obiekty niezależne od interpretacji, sugerując, że sama interpretacja nie miałaby takiej mocy. To, co uważamy za rzeczywistość, jest wspólnym wytworem inwencji i interpretacji. Na temat historii *inventio* retorycznej i współczesnych aplikacji tej kategorii w koncepcjach poststrukturalistycznych, postmodernistycznych i w obrębie studiów kulturowych, zob. J.M. Lauer *Invention in Rhetoric and Composition*, Parlor Press, WAC Clearinghouse, West Lafayette, IN 2004.

<sup>5/</sup> Trzeba tu choćby wspomnieć, że wyraźne, niedeontologiczne zaplecze etyczne ma Nietzscheńska koncepcja interpretacji. „Interpretacja [...] u Nietzschego – pisał M.P. Markowski (*O dekonstrukcji*, w: tegoż *Anatomia ciekawości*, WL, Kraków 1999,

tacji wiązano zazwyczaj z tym, co uważano za już istniejące w obiektywnej materii tekstu dynamizowanej przez zmienne konteksty lektury. Wedle Derridy do takiego „odsłaniającego odkrywania” czy „ujawniania” sprowadzało się „archaiczne” rozumienie inwencji, dające się wywieść z *De Inventionae* Cyserona i obowiązujące do początków wieku XVII. Później „zaczęto mówić o inwencji jako wytwórczym odkrywaniu instrumentarium, które w szerokim znaczeniu można by nazwać technicznym, techno-naukowym lub techno-poetyckim”<sup>6/</sup>; tutaj jest miejsce dla różnorodnych technik czytania czy procedur analitycznych. Pierwszeństwu – „od zawsze” związanemu z pojęciem inwencyjności z racji jednorazowości aktu inwencji – towarzyszy, w przypadku wytwórczych odkryć czy wynalazków, możliwość powtarzania, upublicznienia, instytucjonalizacji. Ich efekty, czyli owe „instrumentaria”, które „mogą składać się albo z prostych lub skomplikowanych narzędzi, albo też z procedur wypowiedzeniowych, metod, formuł retorycznych, gatunków poetyckich, stylów artystycznych”, muszą być dostępne „poza miejscem inwencji dla rozmaitych podmiotów, w różnych kontekstach”. Taki status czyni inwencję podatną na upolitycznienie – poddanie „zaprogramowanemu obrachunkowi” (P, s. 95-96), czynienie przewidywalną.

W pełnych koniecznej inwencji rozważaniach na temat tego „zawsze” związanego „z człowiekiem jako podmiotem” zdarzenia „nowości, które powinno zadziwiać”, Derrida zastanawiał się,

---

s. 240) – nie jest niewinna, lecz ujawnia hierarchię wartości interpretatora oraz kilka podstawowych pytań: kto, dlaczego, w jakim celu interpretuje, przeciwko komu i z kim”. Kiedy Nietzsche krytykował myślenie reaktywne i postulował, by „uniknąć położeń i warunków, w których by się było skazanym swoją «wolność», swoją inicjatywę niejako zawiesić i stać się czystym *reagens*” (*Ecce Homo. Jak się staje – Kim się jest*, przeł. L. Staff, Warszawa 1989, I, § 8, s.42), kiedy komenderował: „Autor ma usta zamknąć, skoro dzieło jego usta otwiera”, kiedy wreszcie wyrokował: „Dobrzy czytelnicy czynią książkę coraz lepszą, czytelnicy źli czynią ją klarowniejszą” (*Zdania i myśli różne*, w: tegoż *Wędrowiec i jego cień (Ludzkie, arcyludzkie, część druga)*, przeł. K. Drzewiecki, bis, Warszawa 1994, § 140, s. 86 i § 153, s. 93), bronił rzetelnego filologicznie, ale aktywnego, twórczego, inwencyjnego czytania przeciw lekturze prointencyjnej (zob. też M.P. Markowski *Nietzsche. Filozofia interpretacji*, Universitas, Kraków 1997, s. 227-237). Z problematyką etyczną wyraźnie łączy kwestię inwencji D. Attridge (zob. *The Singularity of Literature* (zwłaszcza rozdziały: II – *Originality and invention*, III – *Inventive language and the literary event* i VIII – *Responsibility and ethics*), Routledge, London and New York 2004 oraz tegoż *J.M. Coetze and the Ethics of Reading: Literature in the Event*, University of Chicago Press, Chicago 2004 (w tej książce Attridge nie izoluje inwencji od autorskich intencji i rozważa nie tylko kwestię odpowiedzialnej lektury, ale też problem odpowiedzialności etycznej usytuowanego w konkretnym miejscu i czasie twórcy).

6/ *Psyché. Odkrywanie innego*, przeł. M.P. Markowski, w: *Postmodernizm. Antologia przekładów*, red. R. Nycz, Universitas, Kraków 1997, s. 91-93 (fragmenty *Invention de l'autre*, w: J. Derrida *Psyché, Inventions de l'autre*, Galilée, Paris 1987). Kolejne cytaty lokalizuję w tekście, po skrócie P.

dłaczego słowo „inwencja”, słowo klasyczne, zużyte, znoszone, przeżywa dziś swego rodzaju odrodzenie, odkrywa przed sobą nowy sposób życia? [...] „Należy być odkrywczym”: nie tworzyć, wyobrazić sobie, wytwarzać, ustanawiać, lecz przede wszystkim być odkrywczym. [...] I dlaczego to pragnienie odkrywczości [...] pozostaje współczesne doświadczeniu zmęczenia i wyczerpania, zmierzając do zniesienia jawnej sprzeczności między dekonstrukcją a inwencją. (P, s. 90, 88)

I chociaż, oczywiście, nie odpowiedział wprost na postawione przez siebie pytania, można chyba przyjąć, że (w jego wpływowym projekcie) aktualną karierę, odkrycie czy raczej ciągłe odkrywanie na nowo, nowy „sposób życia” poza zaprogramowaną z zewnątrz polityką i ekonomią odkrycia, zawdzięcza inwencja karierze innej kategorii, czyli – zabsolutyzowanej i uświęconej zwłaszcza przez myśl Lévinasa<sup>7</sup> – inności. Jakoż to inwencję właśnie uznał Derrida za warunek konieczny odpowiedzialnej odpowiedzi na to, co inne. Inność czy (całkiem) Inny, jako pojęcia *par excellence* etyczne, zdają się użyczać inwencji swojej etycznej aury. *Alter ego* (Inny, który mówi o sobie „ja”) albo tekst czy dzieło Innego domaga się (dekonstrukcyjnej) inwencji, bo ma ona moc otwierania czytającego na możliwą co prawda do zaistnienia i dostrzeżenia jedynie w polu tego, co powtarzalne, ogólne, wspólne, ale niezbywalną niepowtarzalność i jednostkowość<sup>8</sup> owego dzieła, czyli na odmienność od tego, co już znane. W zdarzeniu lektury inwencja przeciwdziała zatem zawłaszczeniu Innego i jego inwencji (zamknięciu ich w granicach tego samego), a zarazem wspomaga transformację naszych dotychczasowych przeświadczeń o innych i o sobie, dzięki której, za sprawą przynajmniej częściowej asymilacji ich inności, sami stajemy się inni.

Z niektórych interpretacji „heterologicznej” myśli Derridy można wysnuć wniosek, że za najpełniejszą i bodaj najpełniej angażującą inwencję manifestację etycznego stosunku do inności autor *Psyché* uznaje napisanie nowego, własnego tekstu – różnego rzecz jasna od czytanego i w ten m.in. sposób oddającego tej inności sprawiedliwość. „Czyta się po to, [...] aby napisać własny tekst. Lektura jest więc w tym sensie przede wszystkim przestrzenią dla «inwencji» ciągle na nowo uaktywnianej przez czytane teksty”<sup>9</sup>. Wartością jest to, co pozwala żywić nadzieję (jakkolwiek by była złudna), że można się wymknąć władzy instytucji – powtórzenia, lekturowych nawyków, wspólnotowych konwencji czy reguł, których przestrze-

---

7/ Któremu Derrida przyznawał, mimo znaczących różnic dotyczących owej, nie do końca przezeń akceptowanej, absolutyzacji stosunku między innym a tym samym, miejsce uprzywilejowane i z którym prowadził bodaj najważniejszy w całej jego twórczości dialog filozoficzny, począwszy od *Violence et Métaphisique, essai d'Emmanuel Lévinas* z 1964 roku po *Adieu à Emmanuel Lévinas* (Galilée, Paris 1997), książkę powstała już po śmierci autora *Éthique et Infini*.

8/ Zob., co pisze na ten temat D. Attridge (*Singularity*, w: *The Singularity of Literature...*), w rozumieniu etycznego czytania najwierniej bodaj podążający tropem wskazanym przez Derridę.

9/ A. Burzyńska *Lekturografia...*, s. 62.

gania domaga się, zdecydowanie różna od niekonkluzywnego czytania, tradycyjna onto-hermeneutyczna interpretacja. Wartością (etyczną) jest zatem to, co kreatywne, a tym samym „kreacyjenne”, bo animujące kolejne zdarzenia „lekturopisarstwa”<sup>10</sup>.

Konfrontując rozproszone w rozmaitych tekstach, „podwójne, rozdzielone, pozornie sprzeczne”<sup>11</sup> uwagi Derridy na temat intencji z wyjaśnieniami, jakimi opatrywali je różni komentatorzy, można zacząć przypuszczać, że jedną z przyczyn jej usytuowania poza przestrzenią inwencji, mogłaby być przede wszystkim redukcyjna koncepcja<sup>12</sup>, wedle której intencja jest tym jedynie, co dane na powierzchni tekstu jako autorska deklaracja, nieuchronnie samodekonstruuująca (destabilizująca) się za sprawą jego retorycznych mechanizmów. W tej sytuacji inwencja nie miałaby rzeczywiście pola do popisu. W grę wchodzi też jednak tradycyjne psychologiczne rozumienia intencji<sup>13</sup>.

10/ Sprowadzanie subtelnych rozważań Derridy do paru myśli „płaskich jak uliczny chodnik” (w ten sposób charakteryzowała zdolność refleksyjne swego męża Emma Bovary) jest z pewnością naganne. Dokładnie i wnikliwie pisali u nas na temat usytuowania oraz relacji inwencji i Innego w Derridowskiej teorii i praktyce etycznego czytania: M.P. Markowski (zob. *Efekt inskrypcji. Jacques Derrida i literatura*, Bydgoszcz 1997, przede wszystkim s. 172-182) i A. Burzyńska (*Lekturografia... oraz Krajobraz po dekonstrukcji (cz. 1)*, „Ruch Literacki” 1995 z. 1, s. 80-85).

11/ Por. *Ta dziwna instytucja zwana literaturą...*, s. 216.

12/ Redukcyjna, bo kwestia rozumienia intencji przez Derridę jest o wiele bardziej złożona. Wspominałam o tym w artykule: *Intencja i interpretacja*, „Pamiętnik Literacki” 2000 z. 1, s. 21-23. Więcej na ten temat, zob. A. Burzyńska *Poza intencją*, w: teże *Dekonstrukcja i interpretacja*, Universitas, Kraków 2001, s. 474-480.

13/ Zob. A. Burzyńska *Lekturografia...*, s. 62. W nieco innym sensie inwencja zastępuje intencję w Derridiańskiej (*Niczym szum morza w glebi muszli. Wojna Paula de Mana*, przeł. A. Wasilewska, „Literatura na Świecie” 1999 nr 10/11) propozycji lektury okupacyjnych artykułów Paula de Mana. Derrida usiłuje tutaj odkryć to, co de Man „mógł mieć na myśli” i, wbrew własnym deklaracjom, złagodzić jego wypowiedź, odwołując się m.in. do tego, jakie stanowisko zajmował on przed i po ich opublikowaniu, oraz przypisując im w wyniku analizy „wszystkiego, co daje się w tekście odczytać, nawet jeśli ów tekst uważamy za żalony” (s. 142) sprzeczne z jego jawną wymową, ukryte nonkonformistyczne motywy i intencje. Wywołało to wyraźny sprzeciw D. Carrola (*Pokusa faszyzmu a kwestia literatury: sprawiedliwość, smutek i błąd polityczny (list otwarty do Jacques’a Derridy)*, przeł. P. Sommer, tamże, s. 409-410), podzielającego niekwestionowany pogląd o bezzasadności i niesprawiedliwości dezawuacji całego dzieła i życia (a przy okazji całego ruchu dekonstrukcjonistycznego) na podstawie z pewnością haniebnej, ale względnie krótkotrwałej, młodzieńczej działalności publicystycznej de Mana: „Uważam, że to, co chcielibyśmy, aby de Man wówczas myślał (ja również bym tego pragnął), nie może należeć do [...] wielości możliwych interpretacji”. Albowiem: „Nie w tym rzecz, co być może myślał [...], ale w tym, co rzeczywiście napisał”. Wspominam tu o tym dlatego, że „zwrot etyczny” w dekonstrukcji bywał łączony właśnie ze

Do etycznego namysłu nad czytaniem literatury zachęca też Richard Rorty, mający ją zresztą w podobnej jak Derrida, choć inaczej uzasadnianej estymie. Choć autor *Philosophy and the Mirror of Nature* tak jak Derrida afirmuje etykę twórczości, nie uważa chyba wytwarzania nowych tekstów-odpowiedzi za sprawdzian jakości etycznej naszych kontaktów z literaturą. Czytamy, aby żyć, a nie po to, aby pisać; żyć, rzecz jasna, w zgodzie z imperatywem ciągłej, indywidualnej i społecznej autokreacji, której literatura właśnie dostarcza najcenniejszych impulsów. Rorty – jak Marta Nussbaum<sup>14</sup> i jak, jego zdaniem, wszyscy czytający – instrumentalizuje literaturę. Robi to jednak, inaczej niż większość literaturoznawców (profesjonalistów), z ostantacyjną premedytacją. Niektóre dzieła poetów, a zwłaszcza powieściopisarzy, uważa za doskonałe narzędzie „edukacji sentymentalnej”, rozwijającej wyobraźnię, sztukę rozumienia, wrażliwość na cudze cierpienie. Inne – tu należałoby wymienić bodaj najwyżej przez Rorty’ego cenioną samoświadomą, nieprzezroczystą prozę, na przykład taką, jaką uprawiał Nabokov – wspomagają pielęgnowanie postawy ironicznej, warunkującej tworzenie ciągle nowych form tożsamości i (auto)deskrypcji oraz nieustanne podawanie ich w wątpliwość<sup>15</sup>.

Literatura jest też oczywiście używana do pisania o niej, do prezentowania wyników dokonanych przez nas interpretacji-użyć tekstu. I jeżeli już piszemy (aby żyć), to – jak pamiętamy – wzorem powinni być dla nas „ironista”, a nie „metafizyk”, „krytyk literacki”, a nie „filozof”, a jeżeli już filozof, to „budujący”, a nie „systematyczny”. Zamiast dociekać tego, co dany tekst naprawdę czyni, jaki jest i o czym jest, oraz szukać kolejnych teoretycznych fundamentów naszych rozstrzygnięć, trzeba zatem baczyć, by dokonująca się w interpretacji konstytucja jego znaczenia była interesująca, niepokojąca, inspirująca<sup>16</sup>. Słowem: trzeba sprostać nakazowi innowacji, czyli wynajdywania ciągle „nowych metafor”, tworzenia „nowego słownika” lub co najmniej redeskrpcji słowników zastanych, które nie może

---

„sprawą de Mana” i „sprawą Heideggera”, w której Derrida też się wypowiedział (ożywioną na nowo w 1987 roku po publikacji książki Pariasa, *Heidegger et le nazisme*) a w obu tych sprawach kwestia rozstrzygnięć co do intencji analizowanych przez uczestników sporu wypowiedzi jego protagonistów, odgrywa kluczową rolę.

- 14/ To z tytułu jej rozprawy (*Czytać, aby żyć*, przeł. A. Bielik-Robson, „Teksty Drugie” 2002 nr 1/2) zapożyczyłam poręczną formułę określającą cel lektury.
- 15/ Zob. R. Rorty *Przygodność, ironia i solidarność*, przeł. W.J. Popowski, Warszawa 1996; tenże *Etyka zasad a etyka wrażliwości*, „Teksty Drugie” 2002 nr 1/2, s. 58-59.
- 16/ R. Rorty *Etyka zasad a etyka wrażliwości*. Podane tu przykłady dzieł pełniących tak ważne w wymiarze prywatnym i publicznym funkcje edukacyjne zdają się świadczyć o tym, że dzieła te odznaczają się jednak jakimiś szczególnymi predyspozycjami (w sposób oczywisty są „jakieś” i „o czymś”), a nie, że jako takie zostały jedynie opisane za pośrednictwem arbitralnie dobranego kontekstu. Rorty zapewne zgodziłby się z obserwacją, że *Bracia Karamazow* na przykład niewiele zdziwiali w „ukazaniu białym, co czynili czarnym”, a *Chata wujka Toma* nie pokazała „zwyczajnym ludziom krzywdy wyrządzanej gejom” (s. 58).

się obyć bez inwencji przedmiotowej (przedmiotu nie sposób oddzielić od jego opisu, ale opisy – co brzmi znajomo – nie „wytwarzają” przedmiotów, choć też ich nie „znajdują”) i zarazem podmiotowej (*self-invention*), rozumianej jako nieprzerwana kreatywność, pomysłowość, wynalazczość.

Jaki jest wobec tego stosunek Rorty’ego do autora i jego intencji? R. Shusterman uważa (i nie jest w tym odosobniony), że negatywny: zdecydowanie promujący odczytania „nieautorskie”<sup>17</sup>. Nie jestem pewna, czy Rorty’emu rzeczywiście chodzi o przedkładanie takich odczytań nad odczytania proautorskie. Ważnym aspektem jego koncepcji jest raczej niezgoda na uprzywilejowanie któregośkolwiek spośród kontekstów, w jakim czytelnik zechce umieścić tekst, radośnie i twórczo używa go do własnych celów, a nie – dąży do odkrycia zdeponowanej w nim jako-by „prawdy”. Przywołanie kontekstu autorskiego byłoby zatem jedną z wielu równouprawnionych, zróżnicowanych ze względu na różnorodność tych celów, dróg ich realizacji. Nie posiada on jednak, uznawanej przez krytykę „metodyczną”, obiektywnej wartości. Jej miarą jest jedynie ewentualna przydatność owego kontekstu do takiego opisu tekstu w danym akcie jego użycia, że opis ten sprawi, iż lektura zaowocuje zmianą naszych celów, naszego życia, nas samych. Oto zadania krytyki niemethodycznej, „natchnionej”, inspirującej. „Szacunek tego rodzaju krytyki do autora czy tekstu nie jest sprawą uszanowania *intentio* czy wewnętrznej struktury”<sup>18</sup>. Nie znaczy to, pisze Andrzej Szahaj,

że Rorty wyklucza możliwość dokonywania takich interpretacji tekstu, które starałyby się zbliżyć do hipotetycznych intencji autora, na przykład przez osadzenie tekstu w kontekście epoki, w której powstał. Przeprowadzenie takiej operacji nie zbliża nas jednak ani na jotę do uchwycenia jakiegoś jego obiektywnego znaczenia, czekającego tylko na swe ujawnienie.<sup>19</sup>

Nie zbliża przede wszystkim dlatego, że ów kontekst i autorskie intencje to także wytwór interpretacji.

17/ R. Shusterman *Interpreting with Pragmatist Intentions*, w: *Intention and Interpretation*, ed. by G. Iseminger, Temple University Press, Philadelphia 1992, s. 167.

18/ R. Rorty *Kariera pragmatysty*, w: U. Eco i inni *Interpretacja i nadinterpretacja*, red. S. Collini, przeł. T. Bieroń, Znak, Kraków 1996, s.106; zob. też tegoż *Philosophy without Principles*, w: *Against Theory. Literary Studies and the New Pragmatism*, ed. by W.J.T. Mitchell, University of Chicago Press, Chicago 1985. Do myślenia daje, związana z tymi kwestiami, następująca uwaga S. Colliniego (*Wstęp: Interpretacja skończona i nieskończona*, w: *Interpretacja i nadinterpretacja*): „Pozostaje zagadką, w jaki sposób rzeczy, które nie posiadają swej własnej «natury», lecz tylko są tak opisywane, aby odpowiadały naszym celom, potrafią niekiedy stawić opór tym celom, i to opór tak silny, że skutkujący zmianą systemu priorytetów i celów czytelnika” (s. 15).

19/ A. Szahaj *Ironia i miłość. Neopragmatyzm Richarda Rorty’ego w kontekście sporu o postmodernizm*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1996, s. 80.



## Trzeźwe rytuały odbioru

Z pewnością nie sposób dziś – po Nietzsche, po Heideggerze i Gadamerze czy Lyotardzie, a zwłaszcza po narratywistycznych filozofach historii – zapomnieć o granicach mówienia o restytucji przeszłości. Nie sposób też jednak zapomnieć o deklarowanym również przez niektórych narratywistów zwrocie ku rzeczywistości historycznej – związanym zapewne w dużej mierze ze zjawiskiem opisanym ostatnio jako paradoks odwróconego pozytywizmu<sup>20</sup> i z podniesionym przez ich oponentów problemem negatywnych implikacji etycznych narratywizmu, interpretacjonizmu czy radykalnego konstruktywizmu<sup>21</sup>.

Czasowy, historyczny kontekst znaczenia, jego możliwych do wyrażenia i przywołania form, jest integralnie związany z naszymi możliwościami recepcji i responsu. Bez wątpienia, prawidłowe rozpoznanie i wykorzystanie tego kontekstu jest zawsze problematyczne [...]. Wiedząc o tym, rozpoznając na każdym kroku częściowo fikcyjną naturę wszelkich dowodów historycznych (ich własną, poddającą się dekonstrukcyjnemu działaniu tekstowość), mimo wszystko przyjmujemy zawarte w nich objawienie.<sup>22</sup>

To melancholijne skądinąd stanowisko Georga Steinera, podejrzliwego, łagodnie i nawiasem mówiąc, wobec wszelkich form „pasożytniczego”, „wtórnego dys-

---

<sup>20/</sup> Zob. J. Tokarska-Bakir *Syn marnotrawny, dziesięć lat później*, „Teksty Drugie” 2005 nr 4.

<sup>21/</sup> Na przykład przez przeciwnego zrównywaniu narracji i fikcji Ch. Norrisa (zob. *Dekonstrukcja przeciw postmodernizmowi. Teoria krytyczna i prawo rozumu*, przeł. A. Przybysławski, Universitas, Kraków 2000; *Nowoczesność/ponowoczesność – punkty interwencji. Z Christopherem Norrisem rozmawia Tetsuji Yamamoto*, „Nowa Krytyka” 2003 nr 13), który w centrum swojego dyskursu krytycznego sytuuje, podobnie zresztą jak inni oponenti „relatywizacji” historii, stosunek do „kłamstwa oświeceniowego”. H. White stwierdził kiedyś (cyt. za E. Domańska, *Wokół metahistorii*, w: *Poetyka pisarstwa historycznego*, red. E. Domańska i M. Wilczyński, Universitas, Kraków 2000, s. 9): „Historia jest praktyką rządzoną fantazmatycznym stosunkiem do przeszłości i dlatego ma więcej wspólnego z etyką niż epistemologią”. Norris przekonuje, że niepodobna mówić o etyce w oderwaniu od kwestii poznania i prawdy (niemającej nic wspólnego z inkryminowaną Prawdą platonistów, ale też niesprowadzalnej do poziomu lokalnego li tylko konsensusu). Zob. też: *Pamięć, etyka i historia. Anglo-amerykańska teoria historiografii lat dziewięćdziesiątych (Antologia przekładów)*, red. E. Domańska, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2002; F. Ankersmit *Narracja, reprezentacja, doświadczenie. Studia z teorii historiografii*, red. i wstęp E. Domańska, Universitas, Kraków 2004. Na ewentualne „niebezpieczeństwa, jakie wiążą się z odebraniem prawdziwe statusu transcendentu, również niebezpieczeństwa o charakterze etyczno-politycznym” zwracał też uwagę A. Szahaj (*Ironia i miłość...*, s. 33).

<sup>22/</sup> G. Steiner *Obecności*, w: tegoż *Rzeczywiste obecności*, przeł. O. Kubińska, Instytut Kultury i słowo/obraz terytoria, Warszawa–Gdańsk 1997, s. 136-137. Kolejne cytaty lokalizuję w tekście po skrócie O.

kursu” interpretacyjnego, przemawia do mnie silniej niż radykalny konstruktywizm czy radykalny sceptycyzm historyczny.

Kiedy spotykamy się z głosem przemawiającym z przeszłości, wiemy, że język, konwencje formalne, aura konotacji i referencji różnią się od naszych. Trzeba się ich, w mniejszym lub większym stopniu, nauczyć, sprawdzić je „w słowniku”. Ody pindaryjskiej i powieści realistycznej, mimo że obie mogą najgłębiej zamieszkać w naszej obecnej, osobistej egzystencji, nie da się usłyszeć w tym samym performatywnym rejestrze. (O, s. 138)

Nie da się, warto dodać, jeśli rzeczywiście chcemy „usłyszeć” odę pindaryjską. Przestrzegając przed lekceważeniem psychoanalizy, dekonstrukcji, poststrukturalistycznych impulsów czasu, który nastąpił „po-Słowię”, Steiner w sposób staroświecki, acz niezwykle przekonujący głosi, że warunkiem rzeczywistego spotkania z „rzeczywistymi obecnościami” wiersza, poematu, powieści – a nie ich prawomocnej, adekwatnej interpretacji – jest filologiczna *cortesia*. Chodzi o „takt”, o „kurtuazję percepcji”: leksykalną (sprawiającą, że „zamieszkujemy w wielkich słownikach”, bowiem „w trzeźwych rytuałach odbioru [...] leksykon jest, dosłownie [...], pierwszym zawierzeniem”; O, s. 129-130), gramatyczno-retoryczną i semantyczną. Sprawa dotyczy zatem molekuł języka oraz historycznej, lokalnej retoryki i semantyki tekstu. „Ponownie pojawia się *cortesia* – pisze Steiner – nakazująca percepcji złożenie hołdu zdrowemu rozsądkowi, choć zawsze pełna skrupułów świadczących o głębokiej niepewności” (O, s. 141) w związku z limitowaną ufnością pokładaną w przypominającym „pole minowe” (O, 139) autorskim kontekście historycznym, biograficznym i intencjonalnym. I chociaż „akty recepcji i zrozumienia są w pewnym sensie fikcjami uporządkowanej intuicji, mitami rozumu, ta prawda nie usprawiedliwia odrzucenia intencjonalnego kontekstu” (O, s. 144).

Mimo mnożonych przez Steinera skrupułów w stosunku do intencjonalności (czy raczej intencyjności), wydaje się, że ubezpieczający przed błędami wynikającymi ze zwykłego nieuctwa, ale też powściągający nadmierną inwencję takt<sup>23</sup> dotyczy, w jego projekcie, który śmiało można nazwać projektem etycznego czytania, tyleż materii poszczególnego tekstu – rzetelnego obchodzenia się z tekstem i „oddawania mu sprawiedliwości” – co autora, decydującego o nieredukowalnej tego tekstu jednostkowości i inności. Choć pojęcia taktu, kurtuazji zostały w tym projekcie przededefiniowane tak, by można było za ich pomocą charakteryzować pożądany standard lektury związany przede wszystkim z respektem dla filologii,

23/ Wymagający wszak, wedle T. Adorna (*W sprawie dialektyki taktu*, w: tegoż *Minima moralia. Refleksje z poharatanego życia*, przeł. M. Łukaszewicz, posł. M.J. Siemek, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1999, s. 34-35) „niemożliwego pojednania między nieusankcjonowanymi roszczeniami konwencji i niepohamowanymi roszczeniami indywiduum”. O poświęconych taktowi rozważaniach Adorna, G. Simmla i H. Plessnera mówiła na konferencji A. Zeidler-Janiszewska w referacie *Interpretacja a poczucie taktu*.

to przecież zachowały one pamięć o swoim pierwotnym kontekście. Taktownie lub nietaktownie zachowujemy się tylko wobec innych ludzi, a nie wobec rzeczy. Zachowanie takie ponadto można ujmować w kategoriach moralnych. Jakoż stowarzyszone z taktem: przyzwoitość, uprzejmość, delikatność, wyczucie, życzliwość, lojalność, to przymioty mieszczące się w polu działania „etyki wrażliwości”.

## Wrażliwość intencjonistów

Przywołałam tu opinie Steinera, ponieważ – po pierwsze – uprzytomniają one, że problem kategoryjnej i semantyczno-pragmatycznej intencji autorskiej (a nie *intentio operis*) jest nierozzerwalnie związany z kwestią interpretacji czyichś wypowiedzi (dzieł), że nie da się go ominąć przez powołanie się na któryś z antyintencyjnych autorytetów i w ten sposób uznać za raz na zawsze rozwiązany i pogrzebany. Po wtóre zaś dlatego, że Steinerowska idea, żeby to właśnie takt uczynić moderatorem aktywności interpretacyjnej – naszego stosunku do tekstu, autora i autorskiego kontekstu – przypomina, iż tym, co ożywia i podtrzymuje nieustające od kilkudziesięciu lat, zwłaszcza w świecie anglosaskim, zainteresowanie owym związkiem intencji i interpretacji<sup>24</sup>, jest przede wszystkim jego niewątpliwe, choć niezrządkiem utajone albo nieświadomione, z a p l e c z e e t y c z n e, a nie tylko antylogiczna żywotność upiorów esencjalizmu.

Ponieważ gdzie indziej opisałam już wstępnie najważniejsze etapy sporu między intencjonistami i antyintencjonistami, jego głównych skrajnych i umiarkowanych protagonistów i głoszone przez nich racje oraz rozmaite – w tym także moje własne (ówczesne) – propozycje uporządkowania najbardziej newralgicznych kwestii w nim poruszanych (na czele z definicją inkryminowanego pojęcia intencji) i próby wyjścia z permanentnego impasu<sup>25</sup>, tutaj skupię się tylko na niektórych etycznych założeniach i implikacjach obu stanowisk.

Argumentem etycznym uzupełnił albo – jak chcą niektórzy jego krytycy – zastąpił pod wpływem krytyki ze strony antyfundamentalistów<sup>26</sup> uzasadnienia teoretyczne swojej idei uprawomocniania interpretacji, przedstawione w *Validity in Interpretation* (1967), czołowy przedstawiciel nowoczesnej hermeneutyki intencji, E.D. Hirsch. W późniejszej rozprawie, *Three Dimensions of Hermeneutics* (1972) przyznał bowiem, że prointencyjna norma zasadności interpretacyjnej „jest [...]

---

<sup>24/</sup> W ubiegłym roku ukazała się w USA kolejna książka mu poświęcona: *Art and Intention. A Philosophical Study* (Clarendon Press, Oxford University Press, Oxford 2005) P. Livingstona. W rozdziale szóstym (*Intention and the Interpretation of the Art*) Livingston zastanawia się nad aksjologicznym wsparciem dla intencjonizmu.

<sup>25/</sup> Zob. D. Szajnert *Intencja i interpretacja...*

<sup>26/</sup> Zob. S. Fish *Antyfundamentalizm, nadzieja na teorię a nauczanie kompozycji literackiej*, przeł. M. Glasenapp-Konkol (przekład przejrzał A. Szahaj), w: tegoż *Interpretacja, retoryka, polityka*, red. A. Szahaj, Universitas, Kraków 2002, s. 375.

oparta na preferencji wartości, nie zaś na konieczności teoretycznej<sup>27</sup>. Sam wybrał praktyczną „etykę języka” bliską tzw. złotej regule<sup>28</sup>. Jej biblijny rodowód nie świadczy tu o szukaniu oparcia w jakimś transcendentnym ugruntowaniu owego wyboru. Hirschowska „etyka języka” łącząca oczekiwanie re-spektu dla naszych intencji z szacunkiem dla intencji cudzych to zatem etyka wrażliwości na innych i zarazem troski o siebie<sup>29</sup>, a nie absolutystycznych reguł postępowania.

Noël Carrol – animator „zwrotu konwersacyjnego” w dyskusji na temat intencji, zaangażowany również jako „umiarkowany moralista”, jak sam się przedstawia, w propagowanie „zwrotu etycznego” w krytyce<sup>30</sup> – twierdzi, że rozpoznanie celu wpisanych w tekst wyborów i działań rzeczywistego twórcy, a nie tylko „manipulacji konwencjami językowymi”<sup>31</sup>, to podstawowe zadanie czytelnika pragnącego „spełnienia konwersacji”, „spotkania”, wytworzenia „komunikacyjnej wspólnoty”<sup>32</sup>. Akcentowanie emancypacji estetycznej odbiorcy, dążącego do jak najpeł-

27/ E.D. Hirsch *Trzy wymiary hermeneutyki*, przeł. P. Parlej, w: *Współczesna teoria badań literackich za granicą. Antologia*, oprac. Henryk Markiewicz, t. IV, cz. 1: *Badania strukturalno-semiotyczne (uzupełnienie). Problemy recepcji i interpretacji*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1992, s. 136. Zob. też: *Counterfactuals in Interpretation*, w: *Interpreting Law and Literature: A Hermeneutic Reader*, eds. A. Levinson, S. Mailoux, Evanston IL 1988.

28/ Krytykowanej nb. przez Z. Baumana (zob. *Etyka ponowoczesna*, przeł. J. Bauman i J. Tokarska-Bakir, PWN, Warszawa 1996, s. 65-83) właśnie z racji wpisanego w nią jakoby rozszczenia do wzajemności.

29/ Z Foucaultowskim *souci de soi* nie ma to oczywiście nic wspólnego.

30/ Zob. *Moderate Moralism*, „British Journal of Aesthetics” 1996 nr 3; tegoż *Sztuka a krytyka etyczna. Przegląd najnowszych kierunków badań*, przeł. J. Zięba, „Teksty Drugie” 2002 nr 1/2. Krytyką etyczną, etyką krytyki, związkami etyki i estetyki interesuje się wielu badaczy opowiadających się po stronie rozmaitych wariantów intencjonizmu. Zob. m.in.: *Aesthetics and Ethics: Essays at the Intersection*, ed. J. Levinson, Cambridge University Press, Cambridge 1998; M.M. Eaton, *Aesthetics: The Mother of Ethics?*, „Journal of Aesthetics and Art Criticism” 1977 nr 4.

31/ Zob. N. Carrol *Art, Intention and Conversation*, w: *Intention and Interpretation*, ed. by G. Iseminger, Temple University Press, Philadelphia 1992, s. 112. Kolejne cytaty lokalizuję w tekście po skrócie AIC.

32/ Zbliżony pogląd prezentował przed wielu laty F. Cioffi *Intention and Interpretation in Criticism*, w: *On Literary Intention. Critical essays*, ed. by D. Newton-de Molina, Edinburgh University Press, Edinburgh 1976 (artykuł po raz pierwszy ukazał się w 1965 r.). Aprobacie stanowiska Carolla deklarowali m.in.: M.M. Eaton *Intention, Supervenience, and aesthetic Realism*, „British Journal of Aesthetics” 1998 nr 3; D. Davies *Artistic Intention and the Ontology of Art*, „British Journal of Aesthetics” 1999 nr 2, s. 151; G. Iseminger *An Intentional Demonstration?*, w: *Intention and Interpretation...*

niejszej satysfakcji, redukuje nasze kontakty ze sztuką do relacji: ja/to. „Usiłuję tutaj bronić idei – deklaruje Carrol – że [...] jesteśmy też zainteresowani relacją ja/ty autora tekstu” (AIC, s. 118) i to niekoniecznie tylko ze względu na szacunek dla tegoż autora, a takim hasłem najczęściej szermują, w ślad za Hirschem, intencjoniści. Jako interpretatorzy winniśmy też szacunek samym sobie. Ignorując czyjeś intencje, z a s t ę p u j ą c j e w ł a s n ą i n w e n c j ą, czyli przydając ustnym i pisemnym wypowiedziom jakichś jakości i wartości przez nie nieposiadanych, sami siebie obsadzamy w roli głupców, stajemy się „umyślnie niedorzeczni” czy „durni z premedytacją” [*wilfully silly*]. Upodabniamy się do admiratorów i współtwórców błyskawicznej kariery ogrodnika Losa z powieści Jerzego Kosińskiego *Wystarczy być*. Zderzenie intencjonalnego sensu dosłownego kwestii wygłaszanych przez bohatera-prostaczka z metaforyczną głębią, jakiej opacznie dopatrują się w jego słowach słuchacze, wytwarza komiczne – a w szerszej perspektywie, odnoszącej się do rozpoznania kondycji postnowoczesnej medialnej kultury, tragikomiczne – efekty. W zaproponowanym przez Carrola uzupełnieniu Hirschowskiej „złotej reguły” można się również dopatrzeć jakiegoś uproszczonego do procedur eliminowania przeszkód na drodze do tzw. autentycznej samorealizacji wariantu etyki „troski o siebie”.

„Konwersacyjny” model interpretacji (konwersacyjną m e t a f o r ę) przeciwstawia Carrol ontologiczno-estetycznemu redukcjonizmowi i „konsumeryzmowi” czy hedonizmowi. Wytaczane przez reprezentantów tych postaw, absolutyzujące rozbrat między sztuką a życiem argumenty mają uzasadniać fałszywą tezę o koniecznej różnicy między interpretacją dzieł sztuki a interpretacją zwykłych wypowiedzi i działań, gdzie rozpoznanie intencji ich podmiotów uważane jest za standardowy cel komunikacyjno-poznawczy. Świadom oczywistych ograniczeń w budowaniu bliskich analogii między interaktywnymi działaniami uczestników zwyczajnej rozmowy i relacjami łączącymi czytelnika z twórcą tekstu literackiego Carrol obstaje przy twierdzeniu, że do naszych kontaktów ze sztuką „wnosimy zwykłą ludzką dyspozycję do tego, by rozumieć, co inna ludzka istota do nas mówi” i „chcemy rozumieć autorów, nawet jeśli prowadziłoby to do odrzucenia ich punktów widzenia” (AIC, s. 118). Myślę, że tak rozumiany „zwrot konwersacyjny” jest możliwy do zaakceptowania (pod warunkiem pełnej świadomości przenośnego sensu nadanego słowu konwersacja) jako ogólna formuła określająca, pomijane w wielu ujęciach, cele interpretacji<sup>33</sup>.

33/ Posługujący się pojęciem rozmowy, dialogu H.G. Gadamer odnosi je zasadniczo do relacji czytelnika z tekstem, a nie z jego autorem. Jednakże w powstałym w 1987 roku eseju *Hermeneutics and Logocentrism* (w: *Dialogue and Deconstruction: The Gadamer-Derrida Encounter*, eds. by D.P. Michelfelder and R.E. Palmer, State University of New York Press, Albany 1989, s. 123) wyznawał: „Zagadnienie «intentio auctoris» [...] od dłuższego czasu szczególnie zajmowało moją uwagę”. Skupienie nad nim zaowocowało pewną zmianą stanowiska wypracowanego przez tego uczonego w latach wcześniejszych. Por.: D. Weberman (*Gadamer's Hermeneutics and the Question of Authorial Intention*, w: *The Death and Resurrection of the Author?*,

Podstawowe kwestie sporne dzielące intencjonistę od antyintencjonisty „mają charakter raczej normatywny, a nie empiryczny” orzekł przed laty Göran Hermerén<sup>34</sup> i trudno się z takim rozpoznaniem, dodatkowo problematyzującym rozszczenia do bezwzględnej ważności formułowanych w ramach sporu tez, nie zgodzić. Źródła nierozstrzygalności okołointencjonalnych dyskusji upatrywał ten badacz – jak przypuszczam – w czymś, co można by określić jako odznaczającą się szczególną wyrazistością, nieuchronną tendencyjność (absolutne nieprawdopodobieństwo neutralności) ujawniających się w nich, w mniejszym lub większym stopniu zindywidualizowanych, norm i preferencji badawczych. Ich zaplecza doszukiwać się można, z jednej strony, w pryncypialnej ufności w obowiązujący układ pozornie obiektywnych, ogólnych, wypracowanych na gruncie najbardziej ekspansjonistycznych i wpływowych dwudziestowiecznych teorii, twierdzeń o istocie i sposobach poznawania literatury, z drugiej zaś – w postawach propozycjonalnych, dotyczących kwestii egzystencjalnych, kulturowych, społecznych i etycznych właśnie, których związek z literaturoznawstwem czy estetyką nigdy nie jest bezpośredni. Nie zwalnia to oczywiście, wedle Hermeréna, z obowiązku argumentowania na rzecz tez, z którymi się identyfikujemy – na przykład na rzecz tezy o u p r z y w i l e j o w a n i u e t y c z n y m autorskiego kontekstu interpretacji – tj. „racjonalnej obrony takiego podejścia do literatury, które uważane jest za owocne i przynoszące spodziewane korzyści”<sup>35</sup>. I nie ma to nic wspólnego, warto dodać, z tendencją do totalizacji czy uniwersalizacji naszego stanowiska: z nadmiernie już demonizowaną teoretyczno-interpretacyjną przemocą, represją, opresją, zniewoleniem.

Byłoby oczywiście nadużyciem sprowadzanie całego sporu wokół intencji autorskich do antagonizmu między intencjonistami a inwencjonistami. Jednym z ważniejszych jego etapów była bowiem, na przykład, antynomia idei intencjonistycz-

---

ed. by W. Irwin, Greenwood Press, Westport CO–London 2002, s. 58; J.M. Connolly *Gadamer and the Author's Authority: A Language-Game Approach*, „The Journal of Aesthetics and Art Criticism” 1986 nr 2(44); T. Burhanettin *Interpretation and the Problem of the Intention of the Author: H.-G. Gadamer vs E. D. Hirsch*, Council for Research in Values and Philosophy, Washington D. C. 1998) uznał je za nieintencjonistyczne, w odróżnieniu od antyintencjonistycznego, ponieważ wg Gadamera „Intencja autora ma do odegrania ważną rolę heurystyczną i ściśle [narrowly] regulatywną, ale nie jest to rola decydująca o znaczeniu tekstu” literackiego. Odniesienia do przypuszczalnych intencji twórców oraz ograniczenia roli interpretatora i jego horyzontu wymaga natomiast adekwatny odbiór tekstów naukowych, filozoficznych, politycznych, niektórych prawniczych, prywatno-dziennikarskich, epistolarnych itd. (Zob. H.-G. Gadamer *Text and Interpretation*, w: *Dialogue and Deconstruction...*). Jest to rozróżnienie podtrzymywane przez większość antyintencjonistów.

34/ *Intencja a interpretacja w badaniach literackich*, przeł. B. Fedewicz, „Pamiętnik Literacki” 1977 z. 4, s. 364.

35/ Tamże, s. 381.

nych i autonomistycznych, w zasadzie nieangażujących zjawisk określanych terminem inwencja. Ten etap nazwać można źródłowym, ponieważ żeby go scharakteryzować, trzeba sięgnąć do tekstów ojców-założycieli pro- i antyintencyjnego dyskursu. Chodzi rzecz jasna o słynny, opublikowany w 1946 roku w „Sewanee Review”, esej M.C. Beardsleya i W.K. Wimsatta, zatytułowany *Błąd intencyjności*. Z tekstu tego wyczytano tezę o zasadniczej niedostępności intencji ulokowanych przecież w umysłach twórców, a więc rozumianych jako stany lub zdarzenia mentalne, minione epizody z życia psychicznego twórcy, oraz o równie zasadniczej zbędności wiedzy o tychże intencjach i o deklarowanych autorskich zamiarach dla sądów o znaczeniu i wartości dzieł literackich. Jakoż fetyszem była wtedy obiektywna semantyka zamkniętego, zdekontekstualizowanego, absolutnie autonomicznego tekstu. Ten najbardziej bodaj rozpowszechniony pogląd, który zresztą otwierał pole do rozważań o takim strukturalistycznym konstrukcie, jakim jest intencja tekstu, nie przeszkadzał, o dziwo, w ferowaniu wyroków, że psychologicznie rozumiane intencje, o których nic wszak nie wiadomo, bo są niepoznawalne, muszą być banalne i prymitywne, słowem – zupełnie nieinteresujące.

### Relacyjność intencji

Przeciwwagę dla naiwnych, według ocen formułowanych na gruncie nowoczesnego intencjonizmu, psychologicznych czy mentalistycznych ujęć lansowanych przez autonomistów, stanowi „postwittgensteinowskie” – tekstowo-sytuacyjne, instytucjonalno-relacyjne usytuowanie intencji autorskich, a w konsekwencji znaczenia dzieła, wiązane przez niektórych zwolenników takiego ich rozumienia ze stanowiskiem estetycznego realizmu, definiowanego nie metafizycznie, lecz epistemologicznie. W grubym uproszczeniu polegać by ono miało na łączeniu tego, co uważa się za własność tekstu, z postawami propozycjonalnymi i praktykami wspólnoty (z praktyką sztuki na czele), z której wywodzi się twórca<sup>36</sup>. Propozycję takiego rozumienia intencji wyłonić można z „gramatycznych” analiz przeprowadzonych przez Ludwiga Wittgensteina w *Dociekaniach filozoficznych*<sup>37</sup>.

Czy [...] pełny kształt zdania nie był zamierzony np. już na jego początku? Czyli, że było ono już w moim umyśle zanim zostało wypowiedziane! [...] Tu jednak znowu wytwarzamy sobie błędny obraz „intencji”, tzn. obraz użycia tego słowa. Z a m i a r j e s t o s a d z o n y w s y t u a c j i, w l u d z k i c h z w y c z a j a c h i i n s t y t u c j a c h. Gdyby nie było techniki gry w szachy, to nie mógłbym zamierzać grać w szachy. O ile forma zdania jest z góry zamierzona, to jest to możliwe dzięki temu, że umiem mówić po niemiecku.<sup>38</sup>

36/ Zob. M.M. Eaton *Intention, Supervenience, and aesthetic Realism...*

37/ Zob. N. Carrol *Art, Intention and Conversation...*; C. Lyas *Wittgensteinian Intentions, w: Intention and Interpretation...*

38/ L. Wittgenstein *Dociekania filozoficzne*, przeł. B. Wolniewicz, PWN, Warszawa 1972, § 337, s. 156. Kolejne cytaty lokalizuję w tekście po skrócie DF.

Kiedy powołujący się na Wittgensteinowskie inspiracje Clifford Geertz przypomina podstawowe tezy niemal powszechnie dziś podzielanej idei o społecznej konstrukcji znaczenia, podkreśla dobitnie, iż „w postaci poddających się interpretacji znaków” może ono

zaistnieć jedynie w polu gier językowych, dyskursywnych wspólnot, intersubiektywnych systemów odniesienia, sposobów wytwarzania świata; że wyrasta ono w konkretnym układzie społecznych interakcji, w którym coś jest czymś dla jakiegoś ty i jakiegoś ja, a nie w jakiejś tajemnej komorze usytuowanej w głowie i że ma ono na wskroś historyczny charakter, że jest uformowane przez potok zdarzeń...<sup>39</sup>

Niepodobna zatem, by dla „jakiegoś ty” autorskiego „coś” mogłoby być „czymś” poza konkretnym, historycznym układem owych „społecznych interakcji”. *Sprachspiele* (całości złożone „z języka i z czynności, w które jest on wpleciony” – DF, s. 12 – wykraczające poza język, nierozgrywające się w jego wnętrzu, tylko przezeń zapośredniczone, a więc stanowiące formy ludzkiej aktywności symbolicznej) są „częścią pewnej działalności, pewnego sposobu życia” (DF, s. 20), stanowią ucieleśnienie czy aspekt historycznych *Lebensformen*, w których zakorzenione są wszelkie indywidualne – a więc i te najsilniej zindywidualizowane – manifestacje kulturowe i artystyczne. Swoistość instytucji literatury, literackich sytuacji i gier językowych (których zasad nie da się wszak sprowadzić do tych, które obowiązują przy grze w szachy) czy względna, właśnie z racji publicznej natury znaczenia (podającej w wątpliwość samo prawdopodobieństwo istnienia języka prywatnego, zawsze uwikłanego w publiczne gry językowe) i rozpoznawalna tylko w relacji do publicznych reguł idiomatyczność wypowiedzi literackiej – nie wykluczają możliwości adaptowania podpowiedzi czy intuicji związanych z Wittgensteinowskim rozumieniem intencji do określenia charakteru jej relacji z tekstem jako nierozłącznej. Intencja nie jest zatem zewnętrznym dodatkiem do tekstu, ponieważ kontekstowych warunków jej organizacji nie daje się oddzielić od form językowo-kulturowych, w jakich się przejawia.

Redeskrpcja stanowiska prointencyjnego w duchu wittgensteinowskim („wywołanym” z interpretacji autorstwa G.E.M. Anscombe’a<sup>40</sup>) ma tylko takie czy aż takie konsekwencje etyczne, że czyni intencję łatwiejszą do przyjęcia, ponieważ uwalnia jej zwolenników od zarzutu, iż są wyznawcami „Humpty-Dumpty’s The-

39/ Zob. C. Geertz *Zastane światło. Antropologiczne refleksje na tematy filozoficzne*, przekł. i wstęp Z. Pucek, Universitas, Kraków 2003, s. 99.

40/ Intencjoniści odwołujący się do figury „późnego Wittgensteina” deklarują, iż podążają śladem interpretacji zaproponowanej przez Anscombe’a w *Intention*, (Blackwell, Oxford 1959). Zob. też C. Wright *On Making Up One’s Mind: Wittgenstein on Intention*, w: *Logic, Philosophy of Science and Epistemology*, eds. by P. Weingartner and G. Scherz, Vienna 1987; tenże *Wittgenstein’s Later Philosophy of Mind: Sensation, Privacy and Intention*, „Journal of Philosophy” 1989 nr 1.



ory of Language”<sup>41</sup>. Humpty-Dumpty, jak wiadomo, nie żywił najmniejszej wątpliwości co do tego, „kto ma być panem” gry językowej. „Gdy ja używam jakiegoś słowa [...] oznacza ono dokładnie to, co mu każę oznaczać... ni mniej, ni więcej”<sup>42</sup> – informował Alicję, sceptycznie usposobioną do jego „teorii” całkowicie uzależniającej znaczenie od intencji zamkniętej „w tajemnej komorze usytuowanej w głowie”, z dala od wszelkich historycznych, ponadindywidualnych semantyczno-pragmatycznych konwencji (czy takich choćby form jego względnej stabilizacji, jak częste użycia określonych słów w określonych aktach mowy<sup>43</sup>) sprawdzonych w wielorakich praktykach językowych i grach kulturowych.

Panem intencji nie ma być, w jej zmienionym opisie, niczym nieskrępowana wola autora wypowiedzi, lecz przede wszystkim określone zaplecze kulturowo-instytucjonalne ze swoją konwencjonalną strukturą założeń, zwyczajami, przekonaniami, ograniczeniami (i marginesem swobody – polem dla zgoła niemarginalnej idiomatyczności) dotyczącymi tego, co można „mieć na myśli”, używając takich a nie innych słów w danym kontekście, sytuacji, w ramach konkretnej gry. Wyłącznie instytucje i kulturowo zdeterminowane kategorie myślenia rządzą, według konstruktywistów-kulturalistów, konstytuowaniem znaczenia w procesie interpretacji. W kręgach literaturoznawczych najbardziej bodaj wojowniczym spośród orędowników tego, bliskiego Rorty’emu, stanowiska jest Stanley Fish, który swój pogląd na relacyjną „naturę” intencji też zapewne wywiódł, *mutatis mutandis*, z tradycji Wittgensteinowskiej.

Zdaniem Fisha nieprawdą jest (rzecz jasna w obrębie tej struktury wspólnotowych przekonań, którymi on sam dysponuje lub raczej, w których dyspozycji pozostaje), „że interpretacja to jedno, a przypisanie intencji to drugie”, jako że ustalenie znaczenia tekstu

jest dokładnie równoważne ustaleniu intencji jego autora, intencji, która nie jest czymś prywatnym, lecz formą konwencjonalnego zachowania umożliwiającą poprzez ogólną strukturę przedsięwzięcia. Oczywiście nie znaczy to, że intencja zakotwicza interpretację w tym sensie, że stoi ona poza i kieruje procesem [interpretowania]; intencja, tak jak wszystko inne, jest interpretacyjnym faktem, to znaczy – musi być zinterpretowana. Idzie jedynie o to, że czymś niemożliwym jest *nie*interpretowanie jej i dlatego niemożliwym jest przeciwstawienie jej czy to wytworzeniu, czy też określaniu znaczenia.

---

41/ Zob. m.in: M. Hancher *Humpty Dumpty and Verbal Meaning*, „Journal of Aesthetics and Art Criticism” 1981 nr 2; W. Irwin *Intentionalist Interpretation. A Philosophical Explanation and Defense*, Greenwood Press, Westport CT 1999, s. 56-58; G. Iseminger *An Intentional Demonstration?*, w: *Intention and Interpretation...*, s. 91; C. Lyas *Wittgensteinian Intentions...*, s. 143-144; T. Leddy *Iseminger’s Literary Demonstration and An Alternative*, „British Journal of Aesthetics” 1999 nr 3, s. 235-236.

42/ L. Carrol *O tym, co Alicja odkryła po drugiej stronie lustra*, przeł. M. Słomczyński, Warszawa 1972, s. 88.

43/ Za indeksy takich użyć Knapp i Michaels (zob. *The Impossibility of Intentionless Meaning*, w: *Intention and Interpretation...*) uważali słowniki.

Dzieje się tak dlatego, że nie sposób „zrozumieć jakiejś wypowiedzi bez j e d n o c z e s n e g o słuchania lub czytania jej jako wypowiedzi kogoś z bardziej lub mniej specyficznymi troskami, zainteresowaniami, pragnieniami, kogoś posiadającego intencję”<sup>44</sup>.

Czy jest to jednak wystarczające uzasadnienie nierozłączności procesów określania/wytwarzania znaczenia i nieodróżnialnej od niego intencji autora tekstu? W sytuacji, gdy zakłada się, że każde znaczenie musi być odczytane jako czyjeś, a ten ktoś jest – powstałym wewnątrz tej samej interpretacji – konstruktem takim samym jak tekst oraz jego źródłowy kontekst i ich własności, nie ma powodu do podawania tego stanowiska w wątpliwość. Nie ma bowiem powodu innego niż metafizyczne przesady do odróżniania znaczenia intencjonalnego, a więc zawisłego od intencji, które rzeczywisty, historyczny autor mógł żywić w określonej sytuacji, miejscu i czasie, od znaczenia nadanego tekstowi w wyniku – programowo zwróconej przeciw tak rozumianej intencji – lektury aleatorycznej, z premedytacją anachronicznej czy manifestacyjnie modernizującej, podjętej w imię ocalenia tego tekstu przed banalizacją. I to nie tylko z tej przyczyny, że samo pojęcie rzeczywistości jest zależne od tego, co przygodnie uznaje za nią dana interpretacyjna wspólnota. Jakoż przekonanie, że żadnego zbioru „znaków lub dźwięków” nie moglibyśmy postrzegać jako znaczącej wypowiedzi bez założenia o istnieniu jej „posiadającego intencję” autora, sprawia, iż kwalifikacja pewnych sposobów interpretacji jako antyintencyjnych traci rację bytu. Jeśli interpretacja tekstu jest wytwarzaniem znaczenia, czyli intencji, którą trzeba przypisać jakiemuś podmiotowi (a więc też go wytworzyć), to formuła interpretacja antyintencyjna musi zawierać błąd *contradictio in adiecto*<sup>45</sup>.

W przywiązanych do idei uprawomocnienia interpretacji kręgach akademickich, intencja autora może zostać wykorzystana nawet jako asumpt do rewolucyjnej zmiany w rozwoju „przemysłu” badawczego związanego z jakimś autorem. Nietrudno jest, wedle Fisha, wyobrazić sobie sytuację, w której jedna z subwspólnot reprezentujących stale zmieniającą swoje kanony „instytucję literatury” – przyzwalającą wszak dzisiaj na wykluczanie niegdyś odbiorcze sposoby i strategie wytwarzania tekstów – usankcjonuje nieironiczne odczytania *Dumy i uprzedzenia* czy,

44/ S. Fish *Praca w łańcuchu: interpretacja w prawie i literaturze*, przeł. M. Kilanowski, przekład przejrzał A. Szahaj, w: *Interpretacja, retoryka, polityka*, red. A. Szahaj, Universitas, Kraków 2002, s. 244-245. Zaledwie pozorne jest podobieństwo tej koncepcji do głoszonego przez S. Knappa i W.B. Michaela poglądu o identyczności znaczenia tekstu i autorskiej intencji, mimo iż Fish podziela też z tymi autorami sprzeciw wobec wiązania z nią jakiejś teoretycznej korzyści. Swoje wątpliwości co do ich stanowiska wyłuszcza w eseju *Drogą antyformalistyczną aż do końca* (przeł. A. Szahaj, w: *Interpretacja, retoryka...*, s. 146-147), wykorzystując je tylko na potwierdzenie słuszności tezy antyformalistycznej.

45/ Fish co prawda nigdzie tak tego nie nazywa, ale sądzę, że przystałby na proponowaną tu wykładnię jego intencji odnośnie do miejsca i roli intencji w interpretacji.

bezwzględnie wykluczone przez Normana Hollanda<sup>46</sup>, „eskimoskie” znaczenia Faulknerowskiej *Róży dla Emilii*. Fish, pozostając na gruncie swoich przekonań, programowo niejako nie jest w stanie potraktować niedopuszczalności interpretacji tego rodzaju tak jak jego przeciwnicy, czyli uznać jej za funkcję tekstu i, ewentualnie, macierzystego kontekstu:

Jest [...] mało prawdopodobne, że ktokolwiek, kto pracuje w przemyśle związanym z Jane Austen, wychodzi od innego założenia niż to, które mówi, że pisarka jest mistrzem ironii. To właśnie z tej przyczyny dojrzał już czas do „odkrycia” przez przedsiębiorczego badacza nieironicznej Austen i można nawet przewidzieć kształt, jaki takie odkrycie przybrałoby. Rozpoczęłoby się od odkrycia nowego dowodu (listu, zagubionego manuskryptu, dzisiejszej redakcji) i dochodziło do wniosku, że intencje Austin były źle zinterpretowane przez pokolenia krytyków literackich. (CC, s. 110)

Okolicznością otwierającą pole dla, wydawałoby się absurdalnej, ale zdaniem Fisha możliwej do pomyślenia i przyjęcia – odmiennej od wszystkich dotychczasowych – wykładni *Róży dla Emilii* również byłoby, na przykład, „odkrycie listu, w którym Faulkner wyznaje, że zawsze wierzył, iż jest przemienionym Eskimosem” (CC, s. 109)<sup>47</sup>. Fish jest gotów przyjąć wstępnie za dobrą monetę to, co inni badacze lekceważą jako „zewnątrzne dowody intencji”, byleby podważyć wartość wszelkich „dowodów” właściwego znaczenia (tak zewnątrz- jak i, tym bardziej, wewnątrztekstowych), którym przysługuje przecież, w jego koncepcji, status kontekstualnych konstruktów interpretacyjnych. Ta kwalifikacja dotyczy również, rzecz jasna, „odnalezionych” wyznań bohaterów opowieści Fisha.

Inny jej protagonista, czyli ów przedsiębiorczy odkrywca nieironicznej Austen czy eskimoskiego Faulknera, właściwie nie musiałby się obawiać gremialnego odrzucenia swojej interpretacji jako nazbyt idiosynkratycznej. O tym, że jakaś konstrukcja znaczenia jest dopuszczalna (*What Makes an Interpretation Acceptable?* to tytuł jednego z rozdziałów *Is There a Text in This Class?*) rozstrzyga wszakże samo jej powstanie. Można by w takim razie zaryzykować opinię, że określenie inter-

<sup>46/</sup> S. Fish *Co czyni interpretację możliwą do przyjęcia*, przeł. A. Szahaj, w: *Interpretacja, retoryka...*, s. 108-111. Kolejne cytaty lokalizuję w tekście po skrócie CC.

<sup>47/</sup> Za typową dla stanowiska zwalczanego przez Fisha można uznać argumentację Currie’ego, odwołującego się do podobnego przykładu dla podtrzymania tezy, że w świecie fikcji żaden sąd nie może być prawdziwy tylko na mocy intencji jego twórcy niepotwierdzonej przez intersubiektywnie rozpoznawalne wykładniki tekstowe. Arthur Conan Doyle – pisał Gregory Currie (*The Nature of the Fiction*, Cambridge University Press, Cambridge 1990, s. 108) – mógłby np. wierzyć, że nasz świat jest infiltrowany przez przybyszów z kosmosu i chcieć uczynić „dalekiego, kapryśnego i wybitnie inteligentnego” Holmesa „fikcyjnym reprezentantem tej rasy obcych”, oczekując, że czytelnicy tak właśnie będą tę postać traktować. Jednakże wiadomo, że nawet gdyby Doyle w jakimś oficjalnym czy prywatnym paratekście przedstawił swojego bohatera jako istotę pozaziemską, to taka charakterystyka nie miałaby, w opinii odbiorców, racji bytu dlatego właśnie, że nic w czytanych przez nich powieściach jej nie potwierdza.

pretacja niedopuszczalna to taka sama klasyczna „sprzecznosc w przymiotniku” jak określenie interpretacja antyintencyjna. Fish unieważnia przecież, grożące „totalnym i oglupiającym relatywizmem”<sup>48</sup>, działania indywidualnych czytelników, wskazując na nieistnienie jednostkowych kategorii myślenia, widzenia, czytania, rozumienia, które mogłyby podpowiadać jednostkowe strategie czy procedury interpretacyjne. Żaden z tekstów wytworzonych przez czytelnika w aktach nieuchronnej interpretacji nie jest wyłącznie jego tekstem. Każde „odkrycie” nowego znaczenia starych tekstów dokonuje się w „społecznie zorganizowanym środowisku” podzielanych z innymi założeń, wartości i przekonań oraz instytucjonalnych standardów, konwencji, interesów i celów<sup>49</sup>. Im więcej czytelników identyfikuje się z nimi (im więcej też stoi za nimi lokalnych autorytetów odznaczających się szczególną sprawnością w forsowaniu swoich poglądów), tym znaczniejsza jest szansa na przetrwanie owego odkrycia w roli intersubiektywnie uznawanej w danej kulturze „prawdy”.

Nietrudno zauważyć, że dla wspólnoty literaturoznawczej, z której wyłoniliby się pomysłodawcy interpretacji z wymyślonych przez Fisha przykładów, wartością nadrzędną jest innowacyjność. Za wystarczający powód zmiany uznają oni znużenie powszechną zgodą (w przypadku Austen) albo równie powszechną niezgodą (w przypadku opowiadania Faulknera) co do właściwego sensu interpretowanych obiektów. Pikanterii dodałby inwencji owych badaczy pewien tradycjonalizm – wierność przebrzmiałym procedurom uzasadniania interpretacji, za jakie uchodzi powoływanie się na intencje deklarowane przez autorów lub odkrywane na podstawie jakichś paratekstowych poszlak, sprawiająca wrażenie motywowanej etycznie lojalności (taktu?) wobec tych autorów. Obdarzony krytyczną nadświadomością Fish uznałby zapewne za hipokryzję pokładanie nadziei w tego rodzaju etycznych uprawomocnieniach. Wszak owa wierność czy lojalność to taki sam przygodny, wspólnotowy konstrukt, jak ufundowane na nich „fakty”. Reichenbachowska koncepcja „dwóch kontekstów” jest nie do utrzymania. Odkrywanie i uzasadnianie to wytwór tych samych uwarunkowań i interesów. Lojalni możemy być (i zarazem musimy, bo nie mamy innej możliwości) tylko – że raz jeszcze powtórzę – w stosunku do konwencjonalnej struktury założeń i zaplecza instytucjonalnego konstytuującego wspólnotę, do której doprowadziły nas złożone procesy socjalizacji, edukacji, partycypacji w określonej kulturze i jej instytucjach<sup>50</sup>.

48/ S. Fish *Czy na tych ćwiczeniach jest tekst?*, przeł. A. Szahaj, w: *Interpretacja, retoryka...*, s. 76. Kolejne cytaty lokalizuje w tekście po skrócie CT.

49/ S. Fish *Jak rozpoznać wiersz, gdy się go widzi*, przeł. A. Grzeleński, przejrzał A. Szahaj, w: *Interpretacja, retoryka...*, s. 95. Kolejne cytaty lokalizuje w tekście po skrócie JW.

50/ Fish (CT, s. 72, 74) odrzuca wprawdzie opinię, że „jest się na zawsze uwięzionym w kategoriach rozumienia, którymi się dysponuje (czy też w dyspozycji których się pozostaje)”, ale podkreśla też – i trudno na to nie przystać – iż „zmiana jednej struktury rozumienia na inną nie jest zerwaniem, lecz modyfikacją interesów

Ci czytelnicy, którzy uważają, że lepiej by było, gdyby krytycy promujący innowacyjne czy jak mówi Fish, rewizjonistyczne odczytania Austen i Faulknera zainwestowali raczej w inną gałąź literaturoznawczego przemysłu, ponieważ odziera ją one dzieła owych autorów z wszelkich wartości (*Duma i uprzedzenie* z panem Collinsem w roli *porte-parole* zwyczajnie nie nadawałaby się do czytania) – tworzą po prostu odmienną wspólnotę interpretacyjną, stymulowaną współzawodnictwem o środowiskowy prymat.

Czy odczytania tego typu mają cokolwiek wspólnego z etyką? Komuś, kto będzie się upierać, że takie kwalifikacje nie mają tu nic do rzeczy, można zaproponować na przykład „nieironiczną” lekturę *Skromnej propozycji* (historia recepcji Swifta zna zresztą takie przypadki) albo – poprzestając na rodzimych, mniej drastycznych, szkolnych przykładach literackich – *Pana Cogito o cnocie czy Głosu w sprawie pornografii*<sup>51</sup>.

## Pusta kartka

Różnego rodzaju *exempla*, anegdoty o „wypadkach, jakie zaszły lub jakie mogły zająć”<sup>52</sup> w świecie związanych z literaturą akademickich instytucji, to stały składnik dyskursu Fisha. Jako zdeklarowany *homo rhetoricus* nie ukrywający figuralności własnej opowieści, jest on też oczywiście zainteresowany jej perswazyjną skutecznością. A dla osiągnięcia tego celu konieczna jest „zdolność wynajdywania rzeczy prawdziwych lub prawdopodobnych, dzięki którym sprawa wydaje się wiarygodna”, czyli inwencja wedle klasycznej definicji, jaką oferuje *Rhetorica ad Herennium*<sup>53</sup>. Częścią inwencji, określaną w późniejszej tradycji terminem *narratio*, jest właśnie przedstawienie jakichś zdarzeń przydatnych dla przekonania do przedkładanej tezy.

Problem z Fishem polega na tym, że przynajmniej niektóre spośród jego narracji tego rodzaju są równie dojmująco nieprzekonywujące – chociaż zapewne pomysłowe, zajmujące, oryginalne i dające do myślenia – jak śrubokręt, przywołany

---

i zainteresowań, które już istnieją; a ponieważ już istnieją – ograniczają kierunek swojej własnej modyfikacji”.

- 51/ Interpretacyjna wspólnota ślepych i głuchych na ironiczną intencję tych wierszy staje się coraz liczniejsza, o czym wie każdy, kto próbował je czytać z uczniami lub studentami.
- 52/ *Rhetorica ad Herennium*, ks. I, 3 (*Zadania mówcy*), przeł. S. Stabryła, w: *Rzymska krytyka i teoria literatury. Wybór*, opr. S. Stabryła, Zakład Narodowy Imienia Ossolińskich, Wrocław 1983, s. 132.
- 53/ Cyt. za J. Ziomek *Retoryka opisowa*, Zakład Narodowy Imienia Ossolińskich, Wrocław 1990, s. 79. W tłumaczeniu Stabryły (s. 131) fragment ten brzmi nieco inaczej: „Inwencja jest to znajdowanie treści prawdziwych lub prawdopodobnych, dzięki czemu sprawa staje się przekonywająca”.

przez Rorty'ego w roli pośredniego „dowodu” na brak jakichkolwiek substancjalnych ograniczeń co do możliwości użycia danego przedmiotu<sup>54</sup>. Uwaga ta dotyczy zarówno anegdoty związanej ze słynnym pytaniem nonszalanckiej albo nieporadnej językowo studentki, z którego uczynił Fish tytuł swojego równie słynnego artykułu i całej książki<sup>55</sup>, jak i historii o wierszu wytworzonym interpretacyjnie z pewnej listy nazwisk<sup>56</sup>. Obawiam się, że nawet wtedy, gdy podziela się przekonania Fisha (o nieistnieniu znaczeń literalnych i uzależnieniu zdolności właściwego rozumienia każdej wypowiedzi od uczestnictwa w określonym uniwersum dyskursu, co miał poświadczać pierwszy przykład oraz o uprzedniości rozpoznania jakiegoś tekstu jako przynależnego do określonej kategorii czy subkategorii względem identyfikacji jego cech konstytutywnych jakoby tę przynależność fundujących – o czym powinien nas upewnić przykład drugi), można mieć wątpliwości co do przedstawionego sposobu ich ilustrowania i wyjaśniania. Zawodne są też koncepty refutacyjne Fisha. Trudno nie zgodzić się z Henrykiem Markiewiczem: „Dia- bęł tkwi w anegdotach”<sup>57</sup>.

54/ Zob. R. Rorty *Kariera pragmatysty...*, s. 102. Użycie „śrubokręta do przykręcania śrub” rzeczywiście nie „jest wymuszone przez sam śrubokręt”, ale przekonawszy się w praktyce, jakie to narzędzie ma własności, uznamy zapewne, że właśnie do przykręcania śrub nadaje się ono najlepiej.

55/ Zob. S. Fish *Is There a Text In His Class? The Authority of Interpretative Communities*, Harvard University Press, Cambridge MA 1980.

56/ Zob. JW.

57/ Najważniejsza z obiekcji, wysuniętych przez tego uczonego (zob. H. Markiewicz *Dia- bęł tkwi w anegdotach*, „Teksty Drugie” 2003 nr 4) odnośnie do tez towarzyszących pełnemu inwencji, rzecz jasna, konstruowaniu przez studentów Fisha owego wiersza czy poematu, wiąże się ze spostrzeżeniem, że to nie oni dokonali rozpoznania, które stało się „źródłem” (JW, s. 85) poetyckich własności niepoetyckiego materiału, z jakiego ten wiersz, czy raczej jego znaczenia „powstały” (żaden bowiem wiersz nie mógłby powstać w wyniku konstrukcji ograniczonej do wyjaśniania i wiązania ze sobą symbolicznych treści zaszyfrowanych w izolowanych słowach). Studenci wykonali zadanie polecone przez wykładowcę, zgodnie ze standardami, których wyczyli się na jego zajęciach, choć trudno dać wiarę, by wiedząc „jako członkowie pewnej literaturoznawczej wspólnoty, czym jest wiersz” (JW, s. 92) – a zwłaszcza, czym są utwory Donne’a, Crashawa czy braci Herbertów – rzeczywiście mieli „silne przekonanie, że stoją przed religijnym wierszem” (JW, s. 87). Zadziały tu raczej inne mechanizmy, a całą sytuację znakomicie puentuje opinia samego Fisha: „studenci zawsze znają oczekiwania dotyczące tego, w co mają wierzyć (CC, s. 110) – zawsze, czyli nie tylko na zajęciach „Profesora Bootha”, których bezpośrednio dotyczyła ta uwaga, ale również wtedy, gdy uczestniczą w kursie prowadzonym przez profesora Fisha. A jak w jego wykonaniu wygląda refutacja? Żeby uprzedzić zarzut o uzależnieniu powodzenia zaprezentowanego eksperymentu od potencjału semantycznego nazwisk użytych do jego przeprowadzenia (choć wszystko, włącznie z passusem poświęconym nazwisku Hayes, które „okazało się najbardziej odporne wobec wysiłków interpretacyjnych” –

Z etycznego punktu widzenia najbardziej interesująca jest uwaga, którą autor *Professional Corecness* kończy rozprawianie się ze szczegółowymi zarzutami domniemanych oponentów.

Kształt wiersza wytworzonego z jakiejś listy nazwisk – powiada –

będzie przesądzony nie przez nazwiska, ale przez założenia interpretacyjne, które nadały im znaczenia, nim jeszcze je ujrzeliśmy. Będzie to prawda nawet wtedy, gdy na liście nie będzie żadnych nazwisk, nawet gdy papier czy tablica będą puste; pustka ta nie będzie stanowić problemu dla interpretatora. (JW, s. 88)

Sposób, w jaki Fish posługuje się retoryczną inwencją<sup>58</sup>, utwierdza raczej w przekonaniu, że pustka – miejsce bez właściwości zdolnych do stawienia oporu inwencji – jest tak naprawdę jedynym „obiektem”, który nie stanowi problemu dla interpretatora-konstruktywisty. Niepodobna jednak nie zauważyć, że obraz pustej kartki został przez Fisha przywołany w intencji ostatecznego wymazania tekstu jako kulturowo nacechowanego, intencjonalnego przedmiotu interpretacji, uprzedniego względem niej nie tylko w sensie temporalnym. A stąd już krok tylko do podejrzanego etycznie wniosku (którego radykalizm, jak miemam, nie przewyższa radykalizmu domniemanej przesłanki), że i n s t y t u c j a l i t e r a t u r y, której przyznaje się – również ze względów etycznych – nader zaszczytną pozycję pośród rozmaitych praktyk kulturowych, m o ż e s i ę d o s k o n a l e

---

JW, s. 84 – przemawia za tym, że źródłem pomysłu Fisha było właśnie dostrzeżenie owego potencjału) i poprzeć twierdzenie, że „silne przekonanie”, iż ma się do czynienia z poetyckim tekstem określonego typu, umożliwia interpretacyjne wytworzenie go z dowolnego materiału językowego, Fish podsuwa nam do „przetestowania” taki rzekomo dowolny materiał. Pierwsza lista, „przekształcona” jakoby przez studentów w siedemnastowieczny wiersz religijny, składała się z następujących nazwisk: Jacobs-Rosenbaum, Levin, Thorne, Hayes i Ohman ze znakiem zapytania w miejscu, w którym powinno się znaleźć drugie „n”. Na drugiej umieszczone zostały nazwiska: Temple, Jordan, Seymour, Daniels, Star i Church, wzięte „z wydZIAŁU w Kenyon College” (JW, s. 87). Przykład ten świadczy niezbitnie o tym tylko, że autor *Is There a Text in This Class?* jest bardzo złego zdania o inteligencji swych czytelników. Przyczynia się zaś do tego, że jeszcze trudniej byłoby uwierzyć w taką dajmy na to opinię, dającą się wywieść ze stawianych przez niego ogólnych tez: przed przekształceniem w listę nazwisk jakiegoś wiersza George’a Herberta – niech to będzie *per exemplum* (i *per accidens* oczywiście) *Jordan* z tomu *The Temple* – chroni nas (na razie) jedynie brak odpowiednich technik i procedur interpretacyjnych oraz relatywnie większa, niż w przypadku instytucji literatury, stabilność wyuczonych pojęć i kategorii decydujących o interpretacyjnym wytworzeniu list.

<sup>58/</sup> Wypadałoby tu jednak przypomnieć za Feyerabendem, referowanym przez M. Więclawą (*Jak być dobrym relatywistą? (na marginesie późnej twórczości Paula K. Feyerabenda)*), „Nowa Krytyka. Czasopismo Filozoficzne” 2005, s. 68), że „style argumentacji nie są niezależne od treści przekonań, do których się odnoszą. Przeciwnie – są ich nieodłączną częścią i tracą poza nimi sens”.

obejść bez literatury i bez literatów, od wieków pokrywających takie kartki swoim piśmem. To znaczące piśmo też zostaje wymazane.

Na scenie ostają się tylko zgrane kolektywy interpretatorów wyposażonych przez swoją kulturę i nagromadzone w niej osady znaczenia w jakieś „silne przekonania” oraz w odpowiednie techniki demonstracji tych przekonań: techniki, dzięki którym mogą oni sami dla siebie – bez pomocy i przeszkód ze strony niepotrzebnych już twórców, ich intencji i wytworów, za to zgodnie ze swymi, uwarunkowanymi przez tę kulturę, intencjami i interesami – wytwarzać od nowa powieści, wiersze lub poematy każdego znanego im dzięki interpretacyjnej tradycji typu, zarówno z utworów innej kategorii literackiej, jak i z przypadkiem napotkanej listy nazwisk, listy nazwisk z adresami i numerami telefonów, jakiegoś obwieszczenia czy z pustki właśnie.

Niezawisły od przedmiotowej „tamtej strony”<sup>59</sup> i wiązanych z nią ograniczeń i zobowiązań (również etycznych) dyskurs owych wszechwładnych, mimo zniewolenia kulturowego i instytucjonalnego, interpretatorów, zdający sprawę z ich idealnie monistycznej działalności poznawczej, pozostaje w pełni komunikowalny. Można go zrozumieć, co nie jest oczywiście tożsame z osiągnięciem porozumienia, rozpoznawszy przysługujące mu właściwości retoryczne, znaczenia i intencje (a nie – po ich unieważnieniu – dopiero ukonstytuować na naszych zasadach jako zrozumiały) nawet wtedy, gdy nie podziela się wszystkich założeń i wartości, od których jest uzależniony. Gwarancją dostępności poznawczej konstruktów prezentowanych jako rezultaty interpretacji – zyskujące siłą rzeczy status tekstowych obiektów, którego odmawia się utworom literackim – dla innych wspólnot i subwspólnot jest, według Fisha, ta sama dla nich wszystkich „forma życia”, podobny instytucjonalny kontekst i zbliżony zakres tego, co kiedyś nazywano wiedzą i kompetencją kulturową, profesjonalną, literacką, retoryczną itd., czyli jednocząca je komunikacyjna superwspólnota (CT, s. 59-61). Mnogość rozmaitych teorii i perspektyw ujawniających się w tym kontekście nie musi pociągać za sobą strasznej wizji poróżnionych społeczności jako semantycznych monad, niemal całkowicie pozbawionych okien<sup>60</sup>.

Z niektórych przedstawianych przez Fisha czy Rorty’ego konceptów oraz ogólnych (zgeneralizowanych) formuł stanowiących – zgodnie zresztą z przyjętą aksjomatyką – punkt wyjścia rozważań i zazwyczaj tożsamych z nimi konkluzji, można jednak wywnioskować, że za takie monady uważają oni społeczności interpretatorów w relacji do oddzielonych od nich nieprzenikalnym murem albo głę-

59/ Tzn. od tekstu (dzieła) jako pewnej rzeczywistości – jako stworzonego przez jego autora obiektu, istniejącego zatem przed dyskursem na jego temat, a nie jedynie w ramach tego dyskursu jak cała pozaludzka rzeczywistość w koncepcji J. Mitterera (zob. *Tamta strona filozofii. Przeciwko dualistycznej zasadzie poznania*, przeł. M. Łukaszewicz, Oficyna Naukowa, Warszawa 1996), od którego zapożyczyłam tę nośną formułę.

60/ Zob. C. Geertz *Zastana światła...*, s. 99.



boką przepaścią pisarzy i ich dzieł. Tak jakby pisarze ci (również tacy, którzy wywodzą się z odmiennego niż owe społeczności kręgu kulturowego – przynajmniej częściowe poznanie go „z zewnątrz” nie jest chyba całkowicie niemożliwe, a poza tym przenikanie „obcych” kontekstów do naszych etnocentrycznych środowisk dokonywało się od zawsze) nie mieli żadnego udziału w tworzeniu kultury władającej naszymi interpretacjami; jakby możliwe konfiguracje ich przeświadczeń nie tylko na temat tego na przykład, czym jest literatura, powieść, angielska siedemnastowieczna poezja religijna<sup>61</sup>, sielanka czy pindaryjska oda, o której pisał Steiner, ale też ludzka i pozaludzka rzeczywistość, nie miały absolutnie nic wspólnego z naszymi o nich wyobrażeniami; jakby kategorie pojęciowe i narzędzia językowe, którymi się posługujemy opisując czyjeś dzieła były całkowicie niezależne od tych, które mogły być brane pod uwagę przy ich powstawaniu – jakby, wreszcie, mniej lub bardziej rewolucyjne, modyfikacje tych kategorii, nigdy nie były sprzężone ze zmianami zachodzącymi za sprawą dokonania jej twórców w samej literaturze<sup>62</sup>.

---

61/ Tu trzeba by zapytać, skąd się wzięły przesądzenia, że jej interpretacja wymaga znajomości symboliki chrześcijańskiej i ewentualnego rozpoznania tzw. *shaped verses* i związanych z nimi hieroglificznych szyfrów? Czy Fish – autor znakomitych książek poświęconych tej poezji (zob. *Self-consuming Artefacts: The Experience of Seventeenth-Century Literature*, Duquesne University Press, Pittsburgh, Pa 1994, a zwłaszcza *The Living Temple: George Herbert and Catechizing*, University of California Press, Berkley 1978) – i jego studenci odziedziczyli je po poprzednich, skutecznych perswazyjnie interpretatorach-metafizykach, którzy jeszcze naiwnie wierzyli, że posługiwanie się przez poetów „metafizycznych” (wedle etykiety Samuela Johnsona) znakami tego rodzaju ma swoje wykładniki tekstowe, czy raczej odwoływanie się do nich to po prostu efekt, uprawniającej określony typ lektury, rzetelnej znajomości tych tekstów i ich źródłowego kontekstu literackiego, religijnego, kulturowego?

62/ Świadectwem tego może być właśnie stosowanie do interpretacji „nazwiskowego” wiersza Fisha kategorii wypracowanych na użytek poezji zupełnie innego typu. Niechciany produkt ubocznym metodologicznego eksperymentu, który miał unieważnić twierdzenia o istnieniu jakiegś niezależnej od obserwatora, transhistorycznej, wiecznej esencji literackości, okazuje się bowiem – m.in. z powodu lekceważenia zasadniczych różnic między tym „wierszem” a siedemnastowiecznymi religijnymi utworami poetyckimi – jednocześnie unieważnienie oczywistej historyczności pojęć literackości czy poetyckości. Ponadto: niepodobna nie zauważyć w tym eksperymencie inspiracji słynnym gestem Duchampa, i jego niezliczonych naśladowców. To m.in. dzięki nim wszakże na gruzach przeświadczeń o stałych esencjalnych czy substancjalnych cechach sztuki, zaczęły powstawać jej nowe, funkcjonalistyczne teorie. Odtąd – pisał S. Morawski (*Czy zmierzch estetyki?*, w: *Zmierzch estetyki – rzekomy czy autentyczny?*, przeł. K. Biskupski i in., red. S. Morawski, t. 1, Czytelnik, Warszawa 1987, t. 1, s. 72) – „o tym, co jest manifestacją artystyczną, rozstrzyga przede wszystkim artysta i jego koledzy”. Można by nawet zaryzykować twierdzenie, że i wiadoma lista nazwisk stała się wierszem na mocy deklarowanej intencji Fisha, który tym samym zyskał status twórcy tej artystycznej manifestacji.

Wątpliwości tego rodzaju nie budzi (na przykład) stanowisko Barbary Herrnstein Smith. Przyjmuje ona, na sposób miły neopragmatystom, iż „to, co zwykle bierzemy za o z n a k ę wartości literackiej, jest w końcu także jej ź r ó d ł e m”<sup>63</sup>, jako że to z kolei

co można nazwać „właściwościami” dzieła – jego „strukturą”, „cechami”, „przymiotami” i oczywiście „znaczeniami” – nie jest ustalone, dane czy nieodłączne od samego dzieła, ale jest pod każdym względem zmiennym produktem jego interakcji z konkretnym podmiotem.

Wpisuje się zatem w niedualistyczny, antykartezjański i antypozytywistyczny paradygmat epistemologiczny, któremu przynajmniej humanistka stawia – głównie za sprawą wpływów dekonstrukcji i konstruktywizmu – coraz słabszy opór. Badaczka podkreśla jednak, że owe właściwości (ujęte w obowiązujący cudzysłów) zostały „może w większej części prefigurowane przez artystę”. Podobnie

wartość utworu – czyli jego skuteczność w wypełnianiu pożądaných funkcji dla danej grupy podmiotów – nie jest niezależna od zamiarów, wysiłków i umiejętności autora. [...] Zakres, w jakim każdy aspekt dzieła jest ponownie ustanawiany w podobny sposób przez różne podmioty w różnym czasie będzie wynikać z faktu, że różne podmioty, które dokonują ustanowienia, *łącznie z autorem*, są do siebie podobne, nie tylko dlatego, że są ludźmi, ale dlatego także, że zajmują miejsce w tym samym uniwersum, które może być dla nich pod wieloma względami znajome lub względnie ciągłe i stałe, a także dzięki dziedziczeniu, poprzez mechanizmy kulturowego przekazu, pewnych sposobów współdziałania z tym uniwersum, włączając w to pewne sposoby interakcji z tekstami i „działaniami literatury”.<sup>64</sup>

Taki co najmniej *quasi*-przedmiotowy status zyskują teksty i dzieła literatury właśnie w wyniku, bardzo wyraźnie przez Herrnstein Smith eksponowanej, koncepcji na rzecz możliwej do rozpoznania autorskiej prefiguracji<sup>65</sup> ich własności i jakości. *Quasi*-przedmiotowy – bo chodzi tu wszak o obiekt ontologicznie różny (przynajmniej wedle *i n t e r p r e t a c j i* realistycznej<sup>66</sup>) od „twardej” rzeczywistości przyrodniczej, współkonstituowany w aktach perspektywicznej percepcji, zawiśły od społecznych sieci zmieniających się interesów, wartości, kategoryzacji językowo-symbolicznych, od tradycji, w której ramach dokonują się nawet naj-

63/ B. Herrnstein Smith *Przygodność wartości*, przeł. A. Preis-Smith, w: *Kultura, tekst, ideologia. Dyskursy współczesnej amerykanistyki*, red. A. Preis-Smith, Universitas, Kraków 2004, s. 253.

64/ Tamże, s. 247.

65/ Więcej na ten temat: tamże, s. 242.

66/ „Metaepistemologia” (zob. E. Mokrzycki *Tak zwany mocny program a socjologia wiedzy*, w: *Racjonalność współczesności. Między filozofią a socjologią*, red. H. Kozakiewicz, E. Mokrzycki, M.J. Siemek, PWN, Warszawa 1992, s. 353) mocnego programu socjologii wiedzy wyklucza, jak wiadomo, takie – oparte na metafizycznych residuach – rozróżnienia.

bardziej radykalne artystyczne „zerwania” i od procedur interpretacyjnych, które z tych powodów nie są (nie powinny być?) arbitralnie, tj. w tym wypadku niezależnie od domniemanej autorskiej konfiguracji znaczenia, ustanawiane przez przygodne wspólnoty czytelników.

Nie powinny być, jak sądzę, wtedy, gdy serio, a nie jako pustą sentymentalną deklarację, traktujemy stale ponawiane apele o *fair play*, o wsłuchiwanie się w cudze, również literackie opowieści, dające nam m.in. pośredni dostęp do tego, co leży poza granicami naszego doświadczenia lub do odmiennych od tych, które już znamy form jego reprezentacji czy artykulacji; gdy motywowani „niestrudzoną ciekawością” i dążeniem do uzyskania „większej wrażliwości, większego zrozumienia, większego pola wyobraźni” chcemy rzeczywiście poznać „punkt widzenia Blake’a i Platona, Machiavellego i Lutra, Buddy i Jezusa, Dickensa i Prousta, Toni Morrison i Ernesta Hemingwaya”<sup>67</sup>.

Bez włączenia do naszych interpretacyjnych założeń i strategii pamięci o tym, że „znikąd” nie spoglądamy nie tylko my<sup>68</sup> – czytelnicy, ale też czytani przez nas autorzy, nie wydaje się również możliwa realizacja etycznego projektu ochrony inności, idiomatyczności i inwencji cudzych tekstów przed ich zawłaszczającym przedstawieniem w obcym im porządku kultury, dyskursu, teorii<sup>69</sup> oraz inwencji czytającego. Autorska intencja, dla której respekt motywowany jest właśnie względami etycznymi, jest ściśle sprzężona z historyczną, lokalną, zależną w swym kształcie od dostępnych kategoryzacji językowo-pojęciowych „formą życia”, określającą do pewnego stopnia charakter poszczególnych gier językowych i ich reguł. Poznając owe reguły jesteśmy w stanie wskazać to, co już nie jest „ruchem” w danej grze<sup>70</sup>. Zmiana reguł powoduje powstanie nowej gry. Żeby utwory literackie (których twórcy wytwarzają w indywidualnych aktach inwencji nowe reguły gier, a wraz z nimi, odmienne od zastanych słowniki z przypisanymi do nich czy współkonstituowanymi przez nie przedmiotami) mogły zmienić granice naszego języka, a wraz z nimi granice naszego świata – a spełnienia takich zadań oczekuje wszak od literatury Rorty – muszą najpierw zostać rozpoznane w ich własnych kategoriach, przynajmniej po części nam obcych, bo różnych od tych, jakimi już dysponujemy, ale uchwytnych tylko na ich tle. A „zdolność do podtrzymywania jak długo się da s t a n u o b c o ś c i przedmiotu (tekstu) względem tego, co dla interpretatora powszednie i swojskie” to – obok efektywnego uczytelnienia „tego, co interpretowane, podmiotowego uwierzytelnienia oraz wyraźnego odniesienia „do sfery «już

67/ R. Rorty *Etyka zasad a etyka wrażliwości...*, s. 55-56.

68/ Odwołuje się tu do przywoływanej przez Rorty’ego formuły T. Nagla (zob. *The View from Nowhere*, New York 1986).

69/ Zob. bardzo interesującą pod tym względem autoprezentację punktu widzenia, wymienionej przez Rorty’ego Toni Morrisom (*Niewypowiedziane niewypowiadalne: afroamerykańska obecność w amerykańskiej literaturze*, w: *Kultura, tekst, ideologia*, s. 414-416).

70/ L. Wittgenstein, DF, s. 39.

powiedzianego»” na temat tego tekstu – jedno z kryteriów „swoistej prawdy” interpretacji, „jeden z kardynalnych warunków [jej] wiarygodności”<sup>71</sup>. Akceptacja owego „stanu obcości” oznacza też, że nie wszystko musi być zrozumiane, czyli oswojone. Nie wszystko musi też poddawać się uniwersalizacji ani być jej *en force* poddawane w myśl ciągle pokutującego, dziwnego poglądu, że to, co (jedynie?) historyczne i (zaledwie?) lokalne jest zawsze mniej interesujące od tego, co ponadczasowe i (jakoby) powszechne.

### *Lucernam olet?*

Intencjoniści interpretacyjną inwencję oczywiście respektują, ale ograniczają pole jej aktywności, bo to właśnie rozpoznana przez nich intencja autora ją otwiera. Inwencja najpierw działa w polu intencji jako „archaiczne” odkrywanie tego, co już istnieje – nie jako własność obiektywna mitycznego (zdekontekstualizowanego i, co za tym idzie, zdepersonalizowanego) tekstu „samego w sobie”, lecz jako własność relacyjna tekstu czyjegoś autorstwa. Inwencja zatem ma przede wszystkim „oddać sprawiedliwość” intencji, ma do niej – by tak rzec – dorosnąć. Wykorzystując znaczenia źródłowo związane ze słowem *versus*, można inaczej niż w tytule tego szkicu określić relacje między intencją a inwencją: jako zarówno *per inventionem in intentionem versus* i *per intentionem in inventionem versus*. Jeżeli wybiera się takie założenie, trudno nie dopatrzeć się w przeciwstawianiu owych pojęć pewnej nieuczciwości, protekcjonalności czy nawet pychy. W zarzutach, że interpretacja prointencyjna zawsze musi być układna, rozsądna, skrupulatna filologicznie a przez to nieefektowna, bezbarwna, całkowicie nieatrakcyjna – zawiera się bowiem presupozycja, iż żaden autor nie ma nam do zaofierowania nic zajmującego, porywającego, stymulującego inwencję.

(Samo)ograniczenia na nią nakładane budzą inne jeszcze wątpliwości. Ci, którzy uważają, że niekonstruktywistyczna interpretacja prointencyjna jest w ogóle możliwa, obawiają się jej rzekomych autorytarnych roszczeń do konkluzywności (a przecież nie wysuwa ich nawet E.D. Hirsch) czy do konserwowania wykładni kanonicznych<sup>72</sup> i wykpiwają jałowość efektów ograniczonych do reprodukcji hi-

<sup>71/</sup> J. Sławiński *Bez przydziału (I)*, „Teksty Drugie” 1998 nr 6, s. 13-14.

<sup>72/</sup> Ciekawego przykładu na to, że za raz na zawsze ustaloną niepodobna uznać nawet intencji tekstów powstałych w bardzo odległych epokach, dostarczają interpretacje *Don Kichota*. Co najmniej od czasu romantyzmu (zob. A.J. Close *The Romantic Approach to Don Quixote, A Critical History of the Romantic Tradition in Quixote Criticism*, Cambridge University Press, Cambridge 1978) groteskowemu bohaterowi tej powieści przypisywane były – wbrew zamierzeniom Cervantesa, jak ustaliła to krytyka filologiczna – wzniosłe, bohaterskie cechy. Takie właśnie odczytania uważane są dziś za kanoniczne. E. Bronson (*The Death of Cervantes and the Life of „Don Quixote”*, w: *The Death and Resurrection...*) natomiast przekonuje, że intencją Cervantesa było pozostawienie kwestii oceny jego bohatera otwartą. Na długo przed rozmaitymi nowoczesnymi konceptami teoretycznymi i artystycznymi,

storycznego znaczenia. Literaturoznawcze przesądzenia, w których władaniu pozostają, podpowiadają mi jednak, że owa reprodukcja jest nieosiągalna nawet wtedy, gdy dosłownie powtórzy się jakiś tekst, co znakomicie pokazał Borgesowski *Pierre Menard, autor Don Kichota*. Płonne są zatem nie tylko obawy, ale i nadzieje, że można by jej dokonać w jakimkolwiek komentarzu. Ponadto intencjoniści sceptyczni, do których i siebie zaliczam, doskonale zdają sobie sprawę, że pełnia intencji jest nie do odzyskania. Aż nazbyt optymistycznie brzmią dla nich ostrożne, wydawałoby się, uwagi Steinera:

Zbliżamy się krok po kroku w stronę oznaczenia danej przestrzeni, nasze postrzeganie coraz bardziej zbiega się z granicą możliwej intencji i znaczenia. Nigdy nie dochodzi do pełnej zgodności. Nigdy nie ma pełnej tożsamości z przedmiotem. Gdyby tak było, akt recepcji byłby w pełni równoważny z oryginalną wypowiedzią. (O, s. 144)

Co się zaś tyczy sfery „już powiedzianego” przez innych, nie rozumiem, dlaczego interpretacja, które skłania – z racji zachwytu, w jaki nas wprawiła – do rezygnacji z jej kontrsygnowania, ma być mniej wartościowa (etycznie) od tej, która pobudza nas do napisania własnego tekstu na temat tego dzieła? Dlaczego nie wolno nam w milczeniu rozkoszować się przenikliwością, głębią, rzetelnością i inwencją cudzych odczytań; z wdzięcznością przyjąć zawarte w nich objawienie czegoś, czego sami nie dostrzegaliśmy, a własnych sił próbować raczej na innym polu?

Pozostaje jeszcze pytanie – być może najważniejsze – czy deklaracja respektu dla autorskiej intencji (to znaczy: elementarnego szacunku dla czyichś twórczych działań i ich efektów oraz dla siebie samych jako rzetelnych interpretatorów) stanowi gwarancję interpretacji etycznej? Obawiam się, że nie. To, co jest przedstawiane jako zrekonstruowana intencja samo bowiem stanowi zawsze jej mniej lub bardziej stronniczą interpretację<sup>73</sup> i podlega takim samym instytucjonalno-śro-

---

twórca *Don Kichota* „eksperymentował z ideą znikającego autora i prowokował czytelnika do ciągle nowych sposobów interpretacji tekstu” (tamże, s. 208). Świadczy o tym narracyjna struktura powieści. Zapośredniczone przez tłumacza z języka arabskiego opowiadanie o Don Kichocie funkcjonuje w niej na prawach rozbudowanego przytoczenia. Ekstradiegetyczny narrator ramowy występuje tu przede wszystkim w roli czytelnika cudzego, niezbyt – jak twierdzi – wiarygodnego rękopisu. Nie rości sobie pretensji do „autoryzacji” tego tekstu i nie dostarcza żadnych przesłanek, na mocy których można by uznać, że podziela prezentowany w nim punkt widzenia. Jednoznaczna odpowiedź na pytanie, kim był wg Cervantesa Don Kichote: „bohaterem” czy „idiotą”, nie jest możliwa (zob. też J.J. Allen *Don Quixote, Hero or Fool: A Study in Narrative Technique*, University of Florida Press, Gainesville 1979; R. El Saffar *Distance and Control in Don Quixote, A Study in Narrative Technique*, Chapel Hill 1975). Sugestia otwarcia na niekonkluzywne lektury [*open-ended intentions*] zawarta jest zatem w strukturze utworu.

<sup>73/</sup> Interpretatorzy życzliwi – również tacy, którzy skrupulatnie rekonstruują intencje komentowanych przez siebie autorów, tyczące ich przekonań co do nieważności intencji – mają w zwyczaju łagodzić wydzwięk tych spośród głoszonych przez nich poglądów, które mogłyby być niedobrze odebrane przez przewidzianych odbiorców,

dowiskowym ocenom jak interpretacje, które w centrum uwagi sytuują inwencję. Intencjonistom stawia się jednak inne wymagania niż inwencjonistom. Inne są wobec tego kryteria tej oceny. Intencjoniści (niekoniecznie zdeklarowani) mogą dyskutować i negocjować wyniki swoich dociekań na gruncie weryfikowalnych, dość precyzyjnie określonych, w s p ó l n y c h standardów i procedur. Wątpię natomiast w możliwość produktywnej dyskusji o znaczeniach przypisywanych cudzym tekstom (ukonstytuowanym dopiero w aktach interpretacji), prowadzonej przez interpretacjonistów-inwencjonistów – zarówno z tymi, którzy nie podziela ją ich założeń, jak i wewnątrz konstruktywistycznej wspólnoty.

---

twierdzeniem, że autorzy ci wcale nie mieli takich (skrajnych, złych) intencji, jakie przypisują im przeciwnicy, czyli interpretatorzy nieżyczliwi. Powszechny, zdawałoby się, w krytyce nowoczesnej antyintencyjny dogmat traktowany jest zresztą w sposób ideologicznie zinstrumentalizowany. Intencja autora bowiem to nadal najbardziej poręczny argument za lub przeciw jakiemuś tekstowi.